



# Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku



Góra Przemienienia nr 16 (762) 22 kwietnia 2018 r.

## *Niedziela Dobrego Pasterza*



## ***Niedziela Dobrego Pasterza***

W czasach, kiedy szeroko była rozwinięta kultura pasterska, nikomu nie trzeba było tłumaczyć zasad życia pasterskiego. Dziś jeszcze w naszej rzeczywistości, choćby tej bieszczadzkiej, można spotkać pasterzy wypasających owce, czuwających nad stadem, pilnujących ich, wyrabiających sery, które można nabyć przy owczych pastwiskach.

Dzisiejsza Ewangelia święta (J 10,11-18), przybliży nam obraz pasterza. Nie jest to obraz pełen idylli, ale za tym kryje się niemały trud pasterski. Stadu niejednokrotnie groziła niebezpieczeństwo czy to od drapieżników czy wilków, jak nieraz słyszymy o watach wilków w Bieszczadach, które sięją spustoszenie w chłopskich zagrodach. Bywało, że i najemnik nie spisywał się najlepiej, stąd wilki czy rabusie mieli łatwy dostęp do stada. Najemnik, tak bywało, że wobec przeważającej liczby wilków czy rabsiów, uciekał, dezertował z pastwiska. Pan Jezus ocenia: „Najemnik ucieka dlatego, że jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach”. Teraz Pan Jezus daje świadectwo o sobie: „Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają, podobnie jak Mnie zna Ojciec, a Ja znam Ojca (...) bo Ja życie moje oddaję”.

Św. Jan, kiedy zobaczył przecho-

dzącego Jezusa, rzekł: „Oto Baranek Boży” (J 1,36). Jezus jest Bożym Barankiem. Ile razy widzimy taki obraz. Podobnie podczas Mszy świętej kapłan mówi: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata”. Św. Piotr napełniony Duchem Świętym zwraca się do przełożonych i starszych ludu, głosząc katechezę o zmartwychwstałym Jezusie, który czyni dobro, który uzdrawia, co się dokonuje. Piotr nazywa Zmartwychwstałego „kamieniem odrzuconym przez (...) budujących, tym, który stał się kamieniem węgielnym”. W refrenie z Psalmu responsoryjnego, powtarzaliśmy: „Kamień odrzucony stał się fundamentem”.

Wiele wniosków możemy wysnuć z tego określenia. Tym kamieniem odrzuconym przez Żydów i nie tylko, jest Jezus. Kiedy uważnie śledzimy to, co się dzieje w świecie, w Europie, a nieraz i u nas, ludzie nawet ochrzczeni odrzucają Jezusa, który jest fundamentem naszego życia. Swoje życie opierają na swoich zasadach, które niejednokrotnie są chwiejne, kruche, wiodące do upadku. Nieraz słyszymy, że dom swój powinniśmy „budować na skale”. Tą „skalą” są Boże przykazania, nauka Jezusa, Ewangelia, przekaz Kościoła. Na tej „skale” wychowały się całe pokolenia wierzących,

ludzi świętych, którzy swoim życiem pokazują jak w danej rzeczywistości „budować swoje życie na skale”. Człowiek wychodząc z domu rodzinnego, idąc w świat, winien mieć trwałe zasady, trwały fundament, na którym mógłby się oprzeć, na którym opierałby swoją egzystencję. Kiedy biorę do ręki księgi parafialne, to widzę, ile osób odeszło od nauki Kościoła, od fundamentów swojej wiary, żyjąc choćby w związkach, ale bez sakramentów świętych. Bywa i tak, że nie ma żadnej przeszkody do zawarcia sakramentalnego związku małżeńskiego, pary mają już dzieci, ale nie wiedzą czy i kiedy się pobiorą. Może to niedojrzałość, brak odpowiedzialności, środowisko obojętne religijnie, przyzwyczajenie, które jest niebezpieczne dla zbawienia swojej duszy. A w dzisiejszej liturgii słowa (Dz 4,8-12) św. Piotr, który był tak blisko Jezusa mówi o Jezusie, że „nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym mogliśmy być zbawieni”. Czy warto ryzykować utratę swojego zbawienia? Przyjdzie czas, kiedy każdy odpowie przed Panem Bogiem za swoje wybory, dobre i złe. Kiedy życie się chwieje, to być może za płytkie były fundamenty, może zakładający zlekceważył zasady jego budowania. Bywa, że czasem człowieka porwie wir życia światowego, czas niekończących się uciech, życie bez odpowiedzialności, na przysłowiowym „luzie”, ale bywa, że przychodzi opamiętanie i czas powrotu do fundamentów, jak w przypadku Magdaleny czy marnotrawnego syna. Oby dla każdego nadszedł taki czas, że mógłby powiedzieć:

„Błogosławiony, który przybywa w imię Pańskie, (...) Jesteś moim Bogiem, chcę Ci podziękować: Boże mój, pragnę Cię wielbić” (słowa z Psalmu 4 Niedzieli Wielkanocy).

*Ks. Andrzej Skiba*



## „Ja jestem dobrym pasterzem” (J 10,11)

Dzisiejszą, 4 Niedzielą Wielkonoctną, rozpoczynamy Tydzień Modlitw o Powołania do Kapłaństwa i Życia Konsekrowanego. Papież Franciszek wystosował specjalne „Orędzie na 55. Światowy Dzień Modlitw o Powołania 2018 r.”, które osnuwa wokół trzech punktów: „Słuchać, rozemnać, żyć powołaniem Pana”. Jest to czas pogłębionej refleksji nad łaską powołania; czas wdzięczności i czas wielkiej prośby o robotników na żniwo Pańskie. Pan jako dobry Pasterz troszczy się o powołania. Na niejednego czy niejedną „spojrzał z miłością”, choć nie wszyscy odpowiedzieli na głos jaki dał się usłyszeć w duszy młodego człowieka. W dzisiejszej Ewangelii świętej (J 10,11-18) Pan Jezus mówi o sobie: „Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce”. Rozważmy w nieco szerszym kontekście te słowa odnoszące się głównie do kapłanów.

**Kapłan to pasterz.** To częsta metafora. Nieraz mówimy: duszpasterz, pasterz parafii, pasterz Kościoła, teologia pastoralna, a nawet pastor, na oznaczenie niektórych duchownych innych wyznań. W pierwszej kolejności ten tytuł odnosi się do samego Pana Boga. Znamy dobrze te słowa: „Pan jest moim pasterzem, niczego mi nie braknie” (Ps 23,1). Pan Jezus nazywał siebie Dobrym Pasterzem, który jest otoczony trzodą owieczek, które Go słuchają (J 10,11-16). On szuka też zagubionej owcy (Łk 15,4). Pan Jezus mówi do Piotra, a każdy kapłan może te słowa odnieść do siebie: „Paś owce moje, pas baranki moje” (por. J 21,15-18). Pan Bóg obiecał dać pasterzy według swojego Serca: „Dam wam pasterzy według mego serca, by paśli was rozsądnie i roztropnie” (Jr 3,15). Jednocześnie przestrzegał przed złymi pasterzami, którzy zaprowadzili owce „na górskie manowce, (...) zapomnieli o swojej owczarni” (Jr 50,6). Kościół święty zabiega o to, aby z seminariów wychodzili jak najlepsi pasterze, aby sprawowali się nienaganie, ale nie zawsze tak jest, nad czym nieraz szczerze bolejemy sami i przepraszamy Pana Boga za zawiedzione nadzieje, za zgorzenia, jakie niekiedy się zdarzają. Nie można jednak problemu generalizować, jak czynią to ostat-

nio media, aby zdyskredytować kapłaństwo, ośmieszyć, aby wzbudzić pogardę. Taki jest plan. Media mają taką metodę.

Dzisiejszy pasterz winien mieć dobry słuch na głos swoich owiec. Posłużę się „Opowieścią o zagubionej owcy”<sup>1</sup>.

Po wzniosłych Pirenejach wędrują wędrowcy, turyści czy też pielgrzymi. „W górnych partiach doliny spotykamy pasterza. Zostawił na zboczu góry trzodę i szuka zagubionej owcy.

- Była najmniejsza w stadzie, słaba, bo zwichnęła sobie nogę. Ale może dlatego tak ją lubiłem. I mijają już drugi dzień, i nie mogę jej odnaleźć... Wydaje mi się, że od czasu do czasu słyszę jej beczenie... O, posłuchajcie!...

Tu przerwał i długo nadśluchiwał. Wytężyłem słuch, ale oprócz szumu potoku nic nie słyszałem. Za to usłyszałem coś innego. Echa Chrystusowej opowieści o Dobrym Pasterzu i zagubionej owcy. On właśnie jest wiecznie Poszukującym, człowiek – nieustannie zagubionym i gubiącym się. Istota rzeczy polega na tym, żeby dawać się odnajdywać. Piotr dał się odnaleźć, Judasz nie. Warunkiem jest tu przede wszystkim pokora, czyli prawda o sobie wobec Boga i ludzi. Jej przeciwnikami są pycha i rozpacz, dwie rodzone siostry. Jeżeli pycha mówi: „Nie mam z czego się nawracać”, to rozpacz szepcze: „Mam tyle, że nawrócenie jest niemożliwe”. Ewangeliczna prawda jest pośrodku: uznać swoje zagubienie i dać się odnaleźć. Oto jeden z elementów dynamizmu świętości. Świętość bowiem chrześcijańska nie polega na stanie bezgrzeszności: „Jeśli mówimy, że nie mamy grzechu – ostrzega nas św. Jan Ewangelista i Apostoł – to samych siebie oszukujemy i nie ma w nas prawdy” (1 J 1,8). Świętość polega na ufnym, pokornym i nieustannym powstawaniu, odradzaniu się, czyli na pozwalaniu ciągle się odnajdywać Pasterzowi. (...) Walczyć nieustannie ze złem w sobie, walczyć o dobro, będąc przekonanym, że ponosić się będzie wiele klęsk, ale jeszcze więcej będzie zwycięstw. Bronić się przed największą klęską: zrezygnowaniem z walki. (...) Klęska nie polega na tym, że przegrywamy; klęska polega na tym, że nie walczymy.

Wróćmy do zagubionej owieczki i całej traumy pasterza. Zmęczony wędrowiec niepewnie, wśród zapadającej nocy, z lękiem posuwa się naprzód. Z daleka widzi migające światelko, jest nadzieja, ale i niepewność, bo to może jacyś rozbójnicy, grabieżcy. Płonęło ognisko. „Nie wiadomo dlaczego, poczuł nagle jakiś lęk zmieszany z ciekawością. (...) Zauważył, że przy ognisku siedzi tylko jeden człowiek.

- Może inni się poukrywali – zastanawiał się.

Nagle dobiegło do jego uszu ciche beczenie i jakiś przytłumiony zgiełk. Wytężył wzrok i spostrzegł, że w odległości kilkudziesięciu metrów stoją w koszarze owce.

- A więc pasterz! – powiedział prawie głośno z wielką ulgą.

Nie zachowując już żadnych środków ostrożności zbliżył się do ogniska. Wszedł w krąg światła. Teraz dopiero mógł przyjrzeć się człowiekowi siedzącemu przy ognisku. Był stary. Nie widać było dobrze jego twarzy, bo była w cieniu, ale siwe, długie włosy spadające na ramiona, świadczyły o długich przeżytych latach. Na głowie miał zniszczony kapelusz, na ramionach starą derkę. Siedział nieporuszony jak posąg.

- Pochwalony!... – pozdrowił pasterza.

Tamten ani nie drgnął. Siedział nadal nieruchomo. Powtórzył więc pozdrowienie, ale nieco głośniej. Dopiero po chwili pasterz podniósł głowę.

- Na wieki – odpowiedział cicho.

Miał pooraną zmarszczkami twarz i dużą bliznę na prawym policzku, znowu spuścił głowę i znieruchomiał.

- Można? – zapytał przybysz. – Trochę zimno. Chłodne noce.

Tamten kiwnął potakująco głową. Gość poszukał w ciemnościach większy kamień, położył go przy ognisku i usiadł. Poczuł ciepło. Zdjął plecak i położył za siebie. Ognisko nie było wielkie, ale intensywne. Palily się korzenie i suche gałęzie kosówki. Dym był aromatyczny jak perfumy.

- Zbłądziłem – wyjaśnił. – Nie wiem, gdzie jestem. Czy to Zielona Polana?

Pasterz nie odpowiedział. Siedział nadal milczący, z opuszczoną głową, wręcz ponury. Nagle uniósł ją i zaczął nasłuchiwać. Trzasnęła

w ogniu przepalona gałązka, wystrzeliły w niebo iskry.

- Słyszysz?! – zapytał ostrym głosem. – O znowu... Słyszysz?

Przybysz wyteżył słuch i nasłuchiwał. Ale oprócz trzaskania ognia i szumu dalekiego potoku nic nie słyszał. Po chwili pasterz jakby stracił poprzednie ożywienie, spuścił głowę i znowu pogrzyżył się w milczeniu.

Gość poczuł głód. Wyjął z plecaka chleb, ser i cebulę.

- Może się poczęstujecie? - spytał niepewnie gospodarza.

Poruszył przecząco głową i nasłuchując ponownie powiedział:

- O, znowu, beczy. Słyszysz?

Nic nie słyszał. Coraz bardziej zaciekawiony zapytał:

- Co się stało? Poginęły może owce?

Pasterz spojrział na niego prawie z gniewem.

- A tak, poginęły, ale nie owce, tylko jedna owca. Najślabsza, trochę kaleka, bo jej kiedyś wilk wyrwał nogę ze stawu. Kulała.

Dorzucił drwa do ogniska, strzelił w górę pióropusz iskier. Zrobiło się jaśniej.

- No to niewielka strata – zauważył przybysz i w tej samej chwili pożałował swoich słów. Pasterza jakby przypiekl ktoś węglem z ogniska. Zerwał się i ze złością popatrzył na gościa.

- Niewielka strata?! Największa! Bo ją najbardziej lubiłem. Jak dziecko. I zniknęła, przepadła. Juhasi szukają jej już drugi dzień i drugą noc. I bez skutku. Jak kamień w wodę.

Usiadł z powrotem na pniu. Spojrzał znowu na przybysza i powiedział:

- A wy to chyba z miasta. Bo od razu widać, że nie macie serca dla stworzeń i wszystko przeliczacie na pieniądze. Jak Judasz. Miasto – pustynia bez serca. I wy go też chyba nie macie.

Przybysz nie spodziewał się takiego ataku. Przestał jeść i już miał coś powiedzieć, by przeprosić i wyjaśnić swoje stanowisko, gdy tamten oświadczył:

- Gdyby nie było owcy, nie byłoby i mnie. A gdy mnie nie stanie, nie będzie także owcy.

Splunął ze złością w ogień i zapytał:

- Wierzycie chociaż w Boga?

- Tak, wierzę, chociaż słabo.

Pasterz był wyraźnie zdenerwowany. Drugi raz splunął w ogień i powiedział:

- Wy w tych miastach to nawet Boga nie macie. Wszystko sprzedali-

ście. Zamieniliście. A przecież gdyby Boga nie było, nie byłoby i was. I odwrotnie, gdyby nie było człowieka, to i Bóg by nie chciał istnieć. Można zrozumieć słońce bez światła i ogień bez ciepła, ale nie można pojąć Boga bez człowieka i człowieka bez Boga. Ale czy wy to rozumiecie...

cze zrozumiecie. A to nie jest Zielona Polana, tylko Wilcze Berdo.

Odszedł od ogniska i pochłonęła go noc<sup>22</sup>.

To wielce pouczające opowiadanie. Ważne doświadczenie życiowe. Jak ważna i jak odpowiedzialna jest po-



Przybysz schował chleb i ser do plecaka i siedział w milczeniu. Przygniotły go słowa pasterza. W duchu przyznawał mu rację. Nagle usłyszał czyjeś kroki w ciemnościach. Po chwili w krąg światła, padającego z ogniska, weszli dwaj chłopcy. Pojął, że są to juhasi, o których wspominał stary. Spojrzeli podejrzliwie na obcego.

- Nie ma! – powiedział starszy. – Przeszukaliśmy nawet Zamarłe Uhrocie, potem Kosowe Pole i ani śladu. Nic.

Pasterz podniósł głowę i spojrział ostro na chłopców.

- Nikt się wami nie wyręczy – powiedział z przyganą. – Muszę ja, stary, iść szukać i znaleźć. Tacy są młodzi!

Chłopcy stali w milczeniu. Byli smutni, prawie przygnębieni. Znali baczę i wiedzieli, że go nikt nie powstrzyma przed poszukiwaniem. Wiedzieli, że gotów jest opuścić całe stado i iść szukać jednej zagubionej owcy.

- Żeby to jeszcze jakaś ładna owca, ale takie byle co! – mówili między sobą wracając do zagrody. Teraz stali zmęczeni, jak winowajcy.

Pasterz wstał, wziął od jednego z juhasów torbę i starą, połataną kurtkę.

- Uważajcie na tego starego – instruiował młodych. – Dwa razy podkra-  
dał się do stada. Bestia ma znowu apetyt. Niech was Bóg strzeże. Na mnie czas.

Już miał odejść, ale przystanął i zwracając się do przybysza rzekł:

- Niech was góry czegoś nauczą! Bo to tak, jakby były kazaniem Boga do człowieka. Może coś z niego jesz-

śluga pasterza Owczarni. Doświadczony pasterz; zatroskany.

Weźmy do ręki „Dialog *O kapłaństwie*” św. Jana Chryzostoma. Wsłuchajmy się w jego przesłanie pełne trafnych, życiowych wskazówek:

Kapłaństwa nie można porównać z żadną ziemską posługą, zaszczytem czy funkcją. Ono jest największe, bo łączy sprawy ziemskie ze sprawami niebieskimi. Być kapłanem, to odpowiadać przed Bogiem za „**duchową trzodę Chrystusa**” (2,2), aby nie narazić wiernych na zgubę. On stale musi podejmować walkę, bo **zagrożeń dla owiec** jest wiele, a które szereguje w porządku biblijnym: „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich” (Ef 6,12). Obok tych groźnych nieprzyjaciół są jeszcze poważniejsi wrogowie duszy: „uczynki jakie rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczytami, niezgoda, rozłamy, zazdrość, pijaństwo, hulanki i tym podobne” (Ga 5,19-21). Kapłan ma postawić diagnozę tej choroby i przepisać odpowiednie lekarstwo. Przy całej, głębokiej wiedzy duszpasterskiej i jego gorliwości, św. Jan jest bardzo wyrozumiały, rozważny, kiedy pisze: „Nie wolno wśród chrześcijan siłą popra-

wiać błędzących” (2,3). Szanuje wolny wybór jakiego dokonał człowiek. Wyklucza wszelką przemoc w sprowadzaniu na drogę zbawienia, ale nie odrzuca siły perswazji, przekonywania. Duszpasterstwo jest sztuką, „aby chorzy dobrowolnie poddali się radom kapłanów i byli im też za leczenie wdzięczni” (2,3). Radzi nam, kapłanom, aby nie wymierzać pokuty równej grzechom, ale „wziąć pod uwagę usposobienie grzeszących. (...). Na słabych, opieszłych, Ignących do światowych przyjemności, dumnych z rodu i stanowiska można wpłynąć łagodnością i spokojem, i jeśli nie zupełnie to przynajmniej częściowo wyrwać ich z błędów; gdy zaś kto zastosuje zbyt surowe środki, pozbawi ich nawet małej poprawy” (2,4). To bardzo praktyczne rady dla spowiedników, które stale są aktualne. **Pasterz owiec** musi w tej sytuacji mieć wiele wyrozumiałości i delikatności, a przecież musi „przeniknąć stan duszy drugiego” (2,4). Zachęca do sumiennego rozsądzania ludzkich problemów. **Kapłan jako pasterz zatroskany o Bożą trzodę** ma czuć, aby owce nie poszły nad urwiska, nie zbczyły z wyznaczonej drogi, aby je bezpiecznie doprowadzić na miejsce odpoczynku. I znowu daje doskonałe rady: „Gdy natomiast człowiek zbczy z prostej drogi wiary, **musi się pasterz wiele natrudzić**, okazać wiele energii, wiele cierpliwości; nie można bowiem nikogo przemocą ciągnąć, ani strachem zmuszać; trzeba tylko siłą przekonywania znów sprowadzić do porzuconej niegdyś prawdy” (2,4).

Najbardziej znaną perykopą Nowego Testamentu jest ta mówiąca o Jezusie Chrystusie, Dobrym Pasterzu (J 10,1-6. 11-16), co jednak nie należy utożsamiać z jakimś spokojnym, niczym niezmaconym, wręcz idyllicznym życiem, jakby przedsmakiem raj. Pasterstwo w czasach biblijnych było bardzo znane. Było to jedno ze źródeł utrzymania. Kultura pasterska wykształciła swoje zasady i wymagała wielu wyrzeczeń, surowości życia, znoszenia niemałych trudów. Pasterstwo przynosiło niemało zagrożeń tak ze strony dzikich zwierząt, jak i przed złodziejami, nieraz całymi bandami. To było źródło utrzymania dla całej rodziny, stąd pasterze przykładali niemało trosk do pilnowania każdej owcy. Nie wolno zapominać, że obok wspomnianych

czynników, niemałą rolę odgrywało zamilowanie czy wręcz miłość do tego zawodu. Perykopa o Dobrym Pasterzu jest wzruszająca, odkrywająca realia ówczesnego życia i podejścia do pracy. Pan Jezus rozróżnia pomiędzy dobrym pasterzem, a najemnikiem. Ich podejścia do owiec są różne. Owce przywiązują się do swego pana, słuchają jego głosu, idą za nim, a pasterz je chroni przed złodziejami i rozbójnikami. W końcu jakby podkreślenie wartości dobrego pasterza, jakby teologiczna **teza**: „Dobry pasterz daje życie swoje za owce” (J 10,11). Jest też i **antyteza**: „Najemnik zaś i ten, kto nie jest pasterzem, którego owce nie są własnością, widząc nadchodzącego wilka, opuszcza owce i ucieka, a wilk je porywa i rozprasza; najemnik ucieka, dlatego że jest najemnikiem i nie zależy mu na owcach” (J 10,12-13). Pasterz ma paść owce, czyli zatroszczyć się o ich bezpieczeństwo, zapewnić im odpowiednią karmę, doprowadzić do wodopoju.

Urzekający jest obraz pasterza zakreślony w Psalmie 23(22): „**Pan jest moim pasterzem**, nie brak mi niczego. Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć: orzeźwia moją duszę. Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach przez wzgląd na swoje imię. Chciałbym chodzić ciemną doliną, zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną. Twój kij i Twoja laska są tym, co mnie pociesza. Stół dla mnie zastawiasz wobec mych przeciwników; namaszczaś mi głowę olejkim; mój kielich jest przeobfity. Tak, dobroć i laska pójdą w ślad za mną przez wszystkie dni mego życia i zamieszkać w domu Pańskim po najdłuższe czasy”. Pasterz ma nimi kierować, rządzić, służyć im, ma ich prowadzić. Takie jest również zadanie duszpasterza.

Znawcy psalmów używają najpiękniejszych określeń, aby oddać ducha tego Psalmu, jego klimat, odwieczny urok, który brzmi echem w liturgii Kościoła. Można przeczytać, że jest to „jeden z najbardziej pobożnych modlitw starego przymierza”, „perła Psalterza, w której pobożność i poezja są sobie równe, a słodycz i duchowość niedościągłe”, „jedna z najbardziej uroczych idylli (...), podobna do chłodnego strumienia, który spływa po piasku złoconym promieniem słońca”,

„słowik psalmów (...), którego śpiew wypełnia przestrzeń całego świata radosną melodią, najpiękniejszą, jaką można stworzyć. Błogosławiony niech będzie dzień, w którym ten psalm się narodził!”<sup>3</sup>.

### **Jakie przesłanie przynosi ten wspaniały, niezrównany Psalm?**

To Psalm, który budzi zaufanie w stosunku do Pana Boga, który w sercu wlewa nadzieję, pewność oparcia w trudnościach życia. Kiedyś kard. Newman modlił się: „Prowadź mnie, o słodkie światło, w otaczającym mnie mroku, prowadź mnie! Noc jest ciemna, a ja jestem daleko od domowego ogniska, prowadź mnie!...”<sup>4</sup>. Bywa nazywany „Ewangelią w pigułce”, lekarstwem na wszelkie udręki. Jego wymowę można sprowadzić do krótkiego zdania: „Pan jest moim pasterzem, niczego mi nie braknie”. Można to wyrazić nieco inaczej, posiłkując się słowami św. Augustyna: „Kiedy Pan Bóg jest na pierwszym miejscu, to wszystko inne jest na swoim miejscu”. „Pan jest moim pasterzem”, wskazuje na kierunek drogi, na pewność dotarcia do celu. On przecież „prowadzi do źródeł wód życia”. Parafrazując nieco wypowiedź św. Grzegorza z Nyssy, można powiedzieć, że trzeba nam stać się owcą Dobrego Pasterza, która pozwala się zaprowadzić na „zielone pastwiska”. To źródła jego nauki. To „stół słowa Bożego”, który jest tak obficie zastawiany na katechezie, podczas liturgii Eucharystii, podczas sprawowania sakramentów świętych. Życie duchowe jest zasilane „orzeźwiająca wodą”, która sprawia, że zmęczony wędrowiec idzie „po właściwych ścieżkach”. Wędrować po pustyni, po miejscach niebezpiecznych, gdzie pełno rozpadlin, gdzie daleko do źródła, to świadomość, że „Pan jest ze mną”, wzmacnia, dodaje siły, skraca drogę. Można o nas powiedzieć, że prowadzimy koczowniczy tryb życia, gdyż nie mamy tu miejsca stałego, a nieraz trzeba przechodzić „przez ciemną dolinę”, mroki życia, to słowa te są oparciem, one wzmacniają, dodają siły. Można to osiągnąć pod warunkiem zażyłości z Bogiem: „bo Ty jesteś ze mną”. Ubiór i wyposażenie pasterza było proste. Była to krótka podpina szata, bezrękawnik, zsuwający się z prawego ramienia. Czasem pasterz nosił obuwie i płaszcz, albo pelerynę.

Obowiązkowo pasterz nosił torbę pasterską, laskę i flet pasterski wykonany z trzciny lub z gałązek jaśminu, służący do nawoływania owiec i wygrywania prostych melodii<sup>5</sup>.

#### Kim naprawdę jest pasterz?

Jest kimś więcej niż przewodnikiem, który potrafi wybrać bezpieczną drogę. „Jest on przede wszystkim stałym towarzyszem podróży, dla którego godziny jego stada są jego godzinami. Naraża się na te same niebezpieczeństwa, ten sam głód i pragnienie. Słońce równie nieubłaganie pali jego i jego stado. Tylko on potrafi dać pewność i bezpieczeństwo, gdyż błędne i prowadzące na manowce szlaki są starannie odrzucane przez jego laskę. Pasterz jest zatem wybawicielem, jego zdolność prowadzenia przez polanę pełną trawy decyduje o losie owiec”<sup>6</sup>. On jest całkowicie przywiązany do stada, czas spędza na jego doглядaniu, on służy stadu. Znamy ten zarzut zapisany w Księdze proroka Ezechiela: „Tak mówi Pan Bóg: Bieda pasterzom Izraela, którzy sami siebie pasą! Czyż pasterze nie powinni paść owiec? Nakarmiliście się mlekiem, odzialisie się wełną, zabiliście tłuste zwierzęta, jednakże owiec nie paśliście. Słabej nie wzmacnialiście, o zdrowie chorej nie dbaliście, skaleczonej nie opatrywaliście, zabłąkanej nie sprowadziliście z powrotem, zagubionej nie odszukiwaliście, a z przemocą i okrucieństwem obchodziliście się z nimi” (34,2-4). Ci pasterze nie sprostali swoim obowiązkom.

W Starym Testamencie „pastwiskiem” była Ziemia Obiecana wraz ze wszystkimi dobrami. Potem przez „pastwiska” rozumiano też dobra duchowe, skarby łaski. Trzodą Bożą jest naród, a każdy z osobna Bożą owieczką. Pasterzami byli królowie, przywódcy ludu, prorocy, których Pan Bóg nieraz karcił (Ez 34,1-10). Ocena ich działalności była surowa: „Tak, pasterze okazali się nierozumni, nie szukali Pana, dlatego się im nie poszczęściło, a cała ich trzoda uległa rozproszaniu” (Jr 10,21). Dopiero obiecany Mesjasz spełni należycie swoje pasterskie zadania. Ów „Pasterz będzie Opoką Izraela” (por. Rdz 49,24). Skoro pasterze Starego Testamentu nie spełnili pokładanych w nich nadziei, dlatego Pan Bóg postanawia: „I ustanowię nad nimi jednego pasterza, który je będzie pasł,

mego sługę, Dawida. On je będzie pasł, on będzie ich pasterzem” (Ez 34,23).

Jezus jako **Dobry Pasterz** w odróżnieniu od pasterzy Starego Testamentu, którzy nie zawsze stawiali na wysokości swoich zadań, przynosi zbawczą miłość: „Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić, to co zginęło”



(Łk 19,10). On jest Pasterzem poszukującym zaginionej owcy i radujący się z jej odnalezienia (Mt 18,12-14; Łk 15,3-7). On jako Dobry Pasterz oddaje życie za swoje owce, wprowadza je do Owczarni, której na imię Kościół, pieczę nad tą Bożą Trzodą (brzmi to może mało elegancko), powierza św. Piotrowi (J 21,15-17), a w dniu sądu ostatecznego owce oddziela od kozłów (Mt 25,32 n). **Pan nasz, Jezus Chrystus, jest „Wielkim Pasterzem owiec”**, co zapisał autor Listu do Hebrajczyków (13,20).

A jaka jest nasza rola w Owczarni Chrystusowej? Wiemy, że mamy naśladować Dobrego Pasterza.

Trzeba nam zabiegać, aby nasi parafianie nie byli jak „**stado bez pasterza**” czy „**owce bez pasterza**” (1 Krl 22,17): „O Panie, od którego zależy życie wszystkich istot, wyznacz do kierowania społecznością męża, który by na jej czele wychodził i wracał, wyprowadzał ich i przyprowadzał, by społeczność Pana nie była jak **stado bez pasterza**” (Lb 27,16-17). Przykry jest widok rozproszonych owiec, „**trzody owiec i kóz bez pasterza**” (2 Km 18,16).

Trzeba nam podejmować trud odszukiwania i ocalenia zagubionej owcy (Łk 15,4-6). Trzeba umieć nasłuchiwać niepokojących głosów, „przykładać ucho do serc i problemów” powierzonych naszej pieczy.

Dziś trwa wielkie wołanie o prostotę i skromność pasterza. Przykładem jest papież Franciszek, który niczym Biedaczyna z Asyżu brata się z najuboższymi, prostymi ludźmi, poranionymi przez życie, żyjącymi bardzo skromnie. Wystrzegać się wszelkiego luksusu, bo to nie jest rys

ewangeliczny, rys pasterski. Oby nigdy nie odnosił się do nas zarzut: „sami siebie pasą!” (Ez 34,2). Szukać pożywnych pastwisk ochładzającej, zdrowej wody, pokoju i wytchnienia. Owce tak prowadzić, aby nie pobłądziły na szlaku, aby ominęły niebezpieczne urwiska.

Dobry Pasterz obdarza owieczkę życiem wiecznym. Duszpasterz obdarowuje życiem wiecznym już w momencie chrztu świętego, a potem wskazuje na ostateczny cel życia człowieka, na wieczne zbawienie. Wzmacnia słabnące siły sprawując sakramenty święte, głosząc Ewangelię, przypominając naukę Kościoła. Naszym obowiązkiem jest doprowadzić do jedności z Najwyższym Pasterzem, Jezusem Chrystusem. Powierzoną nam Bożą Trzodę trzeba otaczać wyjątkową opieką, bo chodzi o wyjątkowe sprawy; wieczne zbawienie.

Psalm ten uczy nas także gościnności: „stół dla mnie zastawiasz”. Zostańmy tylko przy Ewangelii, a dowiemy się o zaproszonych na ucztę gościach (Mt 22,1-14). Gościnność to znak rozpoznawczy ludzi Wschodu. Podczas uczty, agapy, obowiązywał specjalny ceremoniał. Gospodarz zaproszonym gościom wonnościami namaszczał głowy, podawał kielich przyjaźni, a stół był zastawiony różnymi najwyborniejszymi mięsami i wi-

nami. Sam gospodarz usługiwał przy stole (por. Łk 12,37). Stół łączy biesiadników, zacieśnia więzi, przy stole można załatwić wiele spraw. Pan Jezus wiele mówił o ucztowaniu: przypowieść o dziesięciu pannach (Mt 25,10); o zajmowaniu miejsc przy stole (Łk 14,10); o wielkiej uczcie (Łk 14,16-24); cytowana już uczta weselna (Mt 22,1-14); o gościach weselnych (Mk 2,19); o zasiadaniu przy stole w królestwie niebieskim (Mt 8,11); kogo zapraszać na ucztę (Łk 14,12-14); uczta wydana z okazji powrotu marnotrawnego syna (Łk 15,22-24). Szczytem uczty jest mowa Pana Jezusa o Chlebie Żywym, kiedy sam będzie dawał siebie do spożywania: „**Jam jest chleb życia**. Kto do Mnie przychodzi nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie” (J 6,35.54.56). Jezus stale zaprasza na ucztę: „Oto stoję u drzwi i kołaczę; jeśli ktoś posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i **będę z nim wieszczal, a on ze Mną**” (Ap 3,20).

Ojcowie Kościoła bardzo chętnie i często sięgają po obraz kapłana jako pasterza. Cyprian z Kartaginy zadaje retoryczne pytanie: „Czy może być ważniejsza i donioślejsza troska przełożonych nad pilne staranie się i używanie zbawiennych środków, aby zapewnić opiekę owcom i je zabezpieczyć?”<sup>7</sup>. Odwołując się do słynnego tekstu proroka Ezechiela o pasterzach izraelskich (34), snuje refleksję: „Jeśli więc takim pasterzom, którzy zaniedbują owce Pańskie i te giną, Pan tak grozi, to cóż innego, najdroższy bracie, powinniśmy czynić jak właśnie zgromadzić owce Chrystusa i nimi opiekować się najsumiennie; a dla leczenia ran tych, którzy upadli, stosować lekarstwo ojcowskiego miłosierdzia”<sup>8</sup>. Zauważa także, że niekiedy powodem odejścia wiernych od Kościoła, są sami pasterze.

Św. Augustyn wśród wielu kazań wygłosił również homilię „O pasterzach”. Ukazuje wzajemne odniesienie pasterzy w stosunku do owiec i owiec w stosunku do pasterzy<sup>9</sup>. On także bardzo szeroko i dokładnie analizuje 34 rozdział z Księgi proroka Ezechiela, wypowiadając pod adresem pasterzy wiele pouczających, aktualnych po dziś dzień wskazówek czy rad pasterskich. Sam wstęp do tej homilii budzi szacunek i respekt: „Ponieważ jednak

istnieją tacy pasterze, którzy pragną nazywać się pasterzami, ale obowiązków pasterzy wypełniać nie chcą, przypomnijmy słowa powiedziane im przez proroka. Słuchajcie więc z uwagą, my zaś będziemy słuchać z bojaźnią”<sup>10</sup>. Augustyn jest mistrzem budowania nastroju, wprowadzania w klimat tematu, który musi wzbudzać refleksję.

Mówi o dobrych i złych pasterzach. Czasem szokuje, kiedy mówi: „Pasterz, który zabija zdrowe owce”, co tłumaczy: „W jaki sposób – zapytasz – zabijają źli pasterze? Zabijają, gdy prowadzą złe życie, zabijają, gdy dają zły przykład. Nie na próżno powiedziano do sługi Bożego zajmującego wysokie miejsce pośród członków Najwyższego Pasterza: „We wszystkim okaż wzór dobrych uczynków własnym postępowaniem” – oraz „Bądź przykładem dla wiernych”.

Oto nawet zdrowa owca, patrząc na swego źle postępującego pasterza, odwraca oczy od przykazań Pańskich, kieruje je ku człowiekowi i zaczyna mówić w sercu swoim: „Jeśli mój pasterz tak postępuje, kimże ja jestem, aby nie czynić tak samo?” W ten sposób zły pasterz zabija zdrową owcę. Jeśli zdrową zabija, to cóż uczyni z innymi; cóż uczyni, skoro źle żyjąc, zabija nawet tę, której nie umacniał, lecz zastał mocną i zdrową?”<sup>11</sup>.

Bywa i tak, że owce są uparte i nie można całej winy złożyć na pasterza. Bywa, że nie chcą wypłacać się z cierpliwości grzechów, wolą chodzić swoimi ścieżkami, choć są niebezpieczne, które poruszają się wśród różnego rodzaju zbójców, rabusiów łaski, rozszalałych wilków. W takiej sytuacji pozostaje modlitwa i podejmowanie prób sprowadzenia ich na właściwe drogi. Św. Augustyn każe być cierpliwym i wytrwałym, bo to przyniesie oczekiwane owoce: „Zabłąkaną owcę przywołam, zagubioną będę szukał. Chcesz, czy nie chcesz, tak będę czynił. Przebiegnę każdą ścieżynę, nawet jeśli podczas szukania ranić mnie będą krzewy leśne. Usunę wszelkie zagrody: o ile grożący Bóg pomnoży me siły, przemierzę wszystkie pastwiska. Zabłąkaną przywołam, zagubioną będę szukał. Jeśli nie chcesz, abym cierpiał, nie chciej błędzić, nie chciej się gubić”<sup>12</sup>. Tak wytrwale może postępować tylko taki pasterz, który kocha swoje

owieczki. „Kościół katolicki i jego Pasterz, szuka wszędzie zabłąkanych, umacnia słabych, leczy chorych, opatruje złamanych, troszczy się o tych i o tamtych. Nie znają się między sobą, ale Kościół zna wszystkich, bo jest ze wszystkimi”<sup>13</sup>.

Są to żądania bardzo trudne do spełnienia: iść, szukać, sprowadzać, skoro ktoś wybrał inną drogę!? Trzeba wielkiej roztropności i wiedzy, silnej wiary popartej modlitwą, ascezą, przykładnym życiem. Papież Franciszek otwiera nam oczy na wiele spraw dotychczas mało zauważanych. Dziś wielu w sposób świadomy wybiera ateizm, życie bez Boga. To jest ich wybór, ich decyzja. Niemniej, próbować trzeba. Roztropność powinna nam podpowiadać jak to czynić.

*Ks. Andrzej Skiba*

<sup>1</sup> R. E. Rogowski, Bóg na moich drogach, księgarnia Św. Jacka, Katowice 1986, s. 66 n.

<sup>2</sup> R. E. Rogowski, W wichrze jest Pan, Wydawnictwo Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, Wrocław 1990, ss. 258-263.

<sup>3</sup> G. Ravasi, Psalmi, cz. 2, Wydawnictwo SALWATOR, Kraków 2007, s. 65 n.

<sup>4</sup> Tamże, s. 67.

<sup>5</sup> Zob.: D. Forstner OSB, Świat symboliki chrześcijańskiej, Instytut Wydawniczy Pax, Warszawa 1990, s. 321.

<sup>6</sup> G. Ravasi, dz. cyt.: s. 79.

<sup>7</sup> W. Turek, Refleksje patrystyczne o duchowości kapłańskiej, Wydawnictwo WAM, Kraków 2010, s. 40.

<sup>8</sup> Tamże, s. 41.

<sup>9</sup> M. Starowieyski, Ojcowie Kościoła o kapłaństwie i kapłanach, Wydawnictwo PETRUS, Kraków 2010, s. 33-55.

<sup>10</sup> Tamże, s. 36.

<sup>11</sup> Tamże, s. 41 n.

<sup>12</sup> Tamże, s. 48.

<sup>13</sup> Tamże, s. 49.

## Powołani do świętości: posłani i zobowiązani

Warto zastanowić się nad powołaniem do służby Bożej, tym bardziej, że od 22 kwietnia 2018 roku, rozpoczyna się Światowy Tydzień Modlitw o Powołania do służby w Kościele. Chcemy lepiej zrozumieć ludzi w sytuacjach czy habitach, ich problemy czy rozterki, a także ich zobowiązania wobec Pana Boga i Kościoła, którym jest Lud Boży.

Każdy z nas, zanim został kapłanem, wiele razy zadawał sobie pytania dotyczące powołania. Wszyscy z różnym natężeniem, zastanawialiśmy się nad swoją godziną powołania. Zapamiętaliśmy tę godzinę, jak zapamiętał ją św. Jan Apostoł: „Było to około godziny dziesiątej”, (J 1,39), podobnie też i okoliczności jakie towarzyszyły tej „godzinie” powołania. Nasze powołanie ostatecznie zostało zaakceptowane przez Kościół. Z chwilą przyjęcia chrztu świętego, kiedy to Chrystus „wybrał nas (...), abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem” (Ef 1,4), włączył nas do Kościoła. Chrzt jest fundamentem powołania uniwersalnego<sup>1</sup>, z którego wypływają powołania uszczegółowione. Jednym z nich jest **powołanie do kapłaństwa**. W swoich notatkach pisanych od lat znalazłem artykuł dotyczący powołania do świętości oraz do służby w Kościele. Chcę się podzielić jego treścią, aby zachęcić naszych Czytelników do modlitwy o nowe i święte powołania.

Powołanie, to propozycja z którą wychodzi Pan Bóg, aby wzywany podjął się jakiegoś zadania, jakiejś misji. Z Pisma Świętego znamy postacie, które Pan Bóg powoływał wyznaczając im odpowiednie zadania do spełnienia. Tak było w przypadku Abrahama, Mojżesza, Izajasza, Jeremiasza czy innych proroków. Bóg kierował do nich swoje słowo, na które musieli odpowiedzieć. Niekiedy był to czas wielkiego zmagania się z sobą, jak choćby w przypadku Izajasza, który widzi swoją grzeszność wobec Boga po trzykroć ŚWIĘTEGO (Iz 6,1-5) czy jeszcze bardziej widoczne, bo aż dramatyczne zmaganie się z sobą, Jeremiasza, który został powołany jeszcze w łonie swej matki (Jr 1,5). Czas pokazał, że były to zadania przerastające

ludzkie możliwości, ale Pan Bóg zadziałał uprzedzająco: „Nie lękaj się ich, bo jestem z tobą, by cię chronić” (w. 8). Jego posłannictwo było pełne niezrozumienia ze strony ziomków, co powodowało ustawiczne rozterki, a nawet bunt i złorzeczenia: „Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść; ujarzmiłeś mnie i przemogłeś. Stałem się codziennym pośmiewiskiem, wszyscy mi urągają. Albowiem ilekroć mam zabierać głos, muszę obwieszczać: ‘Gwałt i ruina!’ Tak, słowo Pańskie stało się dla mnie codzienną zniewagą i pośmiewiskiem” (20,7 n). W swojej bezradności sięgającej pewnie rozpacz, wołał: „Nie będę Go już wspominał, ani mówił w Jego imię! Ale wtedy zaczął trawić moje serce jakby ogień, nurtujący w moim ciele. Czyniłem wysiłki, by go stłumić, lecz nie potrafiłem” (20,9).

Przytoczyłem ten fragment dotyczący powołania Jeremiasza, aby w jego osobie zobaczyć siebie; swoje zmagania się z Bogiem wzywającym i polecającym spełnić zadania wynikające z Jego wezwania. Bóg wyznacza

w przypadku Abrahama, któremu Pan Bóg zamienił dotychczasowe imię na Abraham: „nie będziesz więc odtąd nazywał się Abram, lecz imię twoje będzie Abraham, bo uczynię ciebie ojcem mnóstwa narodów (...) i pochodzic będą od ciebie królowie” (Rdz 17,5 n). Specjalne zadanie do spełnienia w dziele zbawienia ma naród wybrany: „będziecie Mi królestwem kapłanów i ludem świętym” (Wj 19,6). W ekonomii zbawczej powołaniem byli obdarzeni poszczególni ludzie, ale także i naród wybrany. Było to skutkiem zawarcia Przymierza na Synaju (Wj 19 i 20).

Powołanie jest pewnego rodzaju imperatywem wobec którego trudno się oprzeć. Mówi Bóg do Abrahama: „Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę” (Rdz 12,1).

Do Mojżesza Bóg kieruje słowa: „Idź, przeto teraz, oto posyłam cię do faraona, i wyprowadź mój lud, Izraelitów, z Egiptu” (Wj 3,10).

Powołując Izajasza mówi: „Idź i mów do tego ludu: Słuchajcie pilnie... patrzcie uważnie...” (Iz 6,9). Podobne



zadania, ale też daje siłę do ich wykonania. Jego wielką tajemnicą pozostanie wybór tego czy innego człowieka, często w ludzkim mniemaniu niegodnego, jak oceniał siebie Izajasz.

Znakiem wyboru i wynikających zeń zadań w przypadku niektórych powołanych była zmiana imienia, jakiego dokonywał Pan Bóg. Tak było

słowa skierował do Jeremiasza: „... pójdziesz, do kogokolwiek cię pošlę, i będziesz mówił, cokolwiek tobie polecę” (Jr 1,7).

Do wszystkich Bóg mówi: „ID•!” – to brzmi jak imperatyw kategoryczny. Powołanie, to apel jaki Bóg kieruje do człowieka, którego sobie upatrzył i wybrał, i którego przeznaczył do okre-



ślonych zadań. Powołanie to wybranie i posłannictwo, a powołany od momentu wyboru staje się innym człowiekiem. Na swój apel Bóg oczekuje odpowiedzi. Czasem człowiek od razu przyjmuje warunki jakie Pan Bóg stawia: „I usłyszałem głos Pana mówiącego: ‘Kogo mam posłać? Kto by nam poszedł?’ Odpowiedziałem: ‘Oto ja, poslij mnie!’” (Iz 6,8). Bywa, że powołany się buntuje, jak było w przypadku Jeremiasza. Powołanie wyłącza ze społeczności. Powołany staje się „obcy” dla najbliższych. Bóg wskazuje styl życia: „Nie weźmiesz sobie żony i nie będziesz miał na tym miejscu ani synów, ani córek” (Jr 16,2).

U podstaw każdego powołania uwidacznia się suwerenna decyzja Boga: „Pan Bóg rzekł...” (Rdz 12,1) – „Pan skierował do mnie następujące słowo” (Jr 1,4). W Nowym Testamencie powołuje Chrystus. W ujęciu biblijnym „powołanie jest pełnym tajemnicą spotkaniem Boga z człowiekiem. Bóg w całym Swym majestacie i całej swej wielkości i świętości spotyka się z człowiekiem w całej jego prawdzie i małości”<sup>2</sup>. Inicjatywa wyboru i powołania należy wyłącznie do Boga. To Bóg wzywa kogo chce i kiedy chce. Jest to wyłącznie jego dzieło, to jego dar, Jego łaska. Pan Bóg powołując nie zwraca uwagi na kwalifikacje, uzdolnienia czy cnoty. W powołaniu ważnym jest odczytanie głosu Boga.

Po co Pan Bóg wybiera?

Pan Bóg wybiera człowieka po to, aby go posłać w Jego imieniu, aby polecić mu odpowiednie zadanie, misję do spełnienia. Te zadania niekiedy są bardzo trudne, wymagające wielu wyrzeczeń. Mimo tych trudnych wymagań, Bóg nie zostawia człowieka samemu sobie, z jego problemem, zadaniem, które mu zadał. Bóg otacza powołanego swoją ojcowską opieką: „Ja będę z tobą” (Wj 3,12). Również Pan Jezus zapewnia asystencję swoim uczniom: „A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20). Te słowa są nadzieją i otuchą dla powołanego zmagającego się z trudnymi problemami. Ta obecność jest tak bliska jak obecność ojca w stosunku do swoich dzieci, jak obecność oblubieńca dla jego oblubienicy czy pasterza dla swoich owiec.

Każde powołanie wiąże się z odejściem ze swoich stron rodzinnych, nie-

kiedy nawet kraju, jak to było w przypadku Abrahama, Mojżesza czy Apostołów, a co tak pięknie wyraził Jan Paweł II po swoim wyborze na Stolicę Piotrową: „Niełatwo jest zrezygnować z powrotu do Ojczyzny... Ale skoro taka jest wola Chrystusa, trzeba ją przyjąć. Więc przyjmuję”. Przyjmuje wolę Bożą jak WIELKI PROROK, jak PIOTR. Piotrowi też niełatwo było pożegnać się z taflą Jeziora Genezaret, z rybackimi sieciami i łodzią, a szczególnie ze swoimi najbliższymi. Pan Jezus powołując Szymona, zmienia mu imię na Piotr czy raczej z naciskiem tłumaczy, co to imię oznacza, do czego zobowiązuje: „Ty jesteś Piotr (czyli Skąła), i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemożą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 16,18 n).

Wręcz dramatyczne było powołanie Szawła, który „ciągle (...) siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich” (Dz 9,1). Pod Damaszkiem doznaje olśnienia „światłością z nieba” (w. 3), która sprawia całkowitą odmianę życia Szawła. Z prześladowcy staje się gorącym zwolennikiem nauki Jezusa Chrystusa, któremu historia nadała tytuł „Apostoła Narodów”. Chcąc zatrzeć swoją niechlubną przeszłość, kiedy wybrał się wraz z Barnabą w pierwszą podróż misyjną, używa imienia Paweł: „Ale Szawel, który także zwie się Paweł, napełniony Duchem Świętym...” – to była znakomita rekomendacja do godności apostołskiej.

Szawel musiał zmienić swoje życie, opuścić swój faryzeizm, a także środowisko w jakim się wychowywał i wyrastał. Powołany zdany jest na samotność, co niekiedy rodzi bunt i zadaje ból sercu, które stworzone jest do miłości. Zmaganie się o obecność Jezusa w swoim sercu jest niekiedy bardzo trudne, wymagające ofiary, poświęcenia. Serce człowieka nie znosi bowiem pustki, osierocenia. Ono chce być użyteczne dla kogoś. Tę wewnętrzną pustkę może zapełnić tylko Pan Bóg. Tak było od zawsze, a świadczą o tym życiorysy świętych czy każdego z nas. Dla kapłana o dobrze ukształtowanej osobowości, pracującego nad sobą, po Bożemu uformowanego, nie będzie to ponad siły,

ponad jego możliwości. Trzeba stale „przechadzać” się w obecności Boga: „Stawiam sobie zawsze Pana przed oczy, nie zachwieję się, bo On jest po mojej prawicy” (Ps 16(15), 8). W tych słowach zawiera się sekret kapłańskiego wytrwania i kapłańskiej duchowości.

Powołanie to obdarowanie łaską wybrania, aby ten, na którego „Pan spojrział z miłością” (por. Mk 10,21), szukał Jezusa, siedł za Nim i pozostał z Nim. Te zasady szeroko i dogłębnie wyłożył Jan Paweł II w Posynodalnej Adhortacji Apostolskiej PASTORES DABO VOBIS (nn. 34 – 37), z 25.03.1992 roku. Nasz święty Papież omawiając powołanie kreśli jakby opisową definicję powołania: „Historia każdego powołania kapłańskiego, podobnie zresztą jak każdego powołania chrześcijańskiego, jest historią *niewymownego dialogu między Bogiem a człowiekiem*, między miłością Boga, który wzywa, a wolnością człowieka, który z miłością Mu odpowiada. Te dwa nierozłączne elementy powołania, darmowy dar Boga i odpowiedzialna wolność człowieka, są wspaniale i bardzo wyraziście ukazane w kilku zaledwie słowach z Ewangelii św. Marka o powołaniu Dwunastu: „Potem (Jezus) wyszedł na górę i przywołał do siebie tych, których sam chciał, a oni przyszedli do Niego” (Mk 3,13), (n. 36).

Obdarowany łaską powołania winien **poznać Chrystusa<sup>3</sup>, umiłować Chrystusa<sup>4</sup> i naśladować Chrystusa<sup>5</sup>**. Te myśli zawarte są w Liście Apostolskim „Nowo millennio ineunte” (NMI), gdzie nasz Rodak na Stolicy Piotrowej, pisał o programie życia chrześcijańskiego, który istnieje od wieków, „ten sam co zawsze, zawarty w Ewangelii i w żywej Tradycji. Jest on skupiony w istocie rzeczy wokół samego Chrystusa, którego mamy poznawać, kochać i naśladować, aby żyć w Nim życiem trynitarnym i z Nim przemieniać historię, aż osiągnie swą pełnię w niebiańskim Jeruzalem” (NMI, n. 29). Jakkolwiek te myśli skierowane są do wszystkich chrześcijan, to jednak w pierwszej kolejności odnoszą się do powołanych do służby Bożej. Tu można zacytować powiedzenie ks. kardynała Józefa Ratzingera, potem papieża Benedykta XVI, z dnia 10.12.2000 roku: „... potrzeba nowej ewangelizacji, ale może ją nieść tylko ten, kto ma życie, kto żyje Ewangelią osobiście”<sup>6</sup>.

Nie będzie nowej ewangelizacji bez dogłębnego poznania Chrystusa. W Roku Wielkiego Jubileuszu Osoba Jezusa Chrystusa była treścią i centrum tajemnicy chrześcijaństwa, co uwidaczniało się głównie w liturgii Kościoła. Kapłan, człowiek obdarowany łaską wybrania do służby Bogu i człowiekowi, winien być pierwszym który stara się ciągle poznawać Chrystusa, aby dzięki temu „mógł z nową energią podjąć swą misję ewangelizacyjną” (NMI, n. 2). Kapłan wybrany przez Boga, na którym spoczął wzrok Mistrza z Nazaretu, ma ogromne możliwości, aby poznawał Chrystusa. Trzecia część tego Listu nosi tytuł: „Na nowo rozpoczynać od Chrystusa”. Papież zachęcał nas do „kontemplowania Oblicza Chrystusa” w oparciu o Pismo Święte (n. 17) i w duchu wiary oraz modlitwy (n. 19–20). Ten etap drogi wiedzie do pogłębienia tajemnicy Chrystusa (n. 21–23), która ukazuje nam „oblicze Syna” (n. 24), „oblicze cierpiące” (n. 25–27) i „oblicze Zmartwychwstałego” (n. 28).

Kapłan, powołany przez Boga, może poznawać oblicze Chrystusa przez sprawowanie świętej liturgii. To w liturgii Kościoła Chrystus jest wielorako obecny, głównie przez sprawowanie Eucharystii, pod świętymi Postaciami. Chrystus jest obecny w zgromadzonym i modlącym się Ludzie Bożym, jest obecny w czynnościach liturgicznych, a także w osobie kapłana sprawującego Najświętszą Ofiarę czy udzielającego sakramentów świętych (por. KL n. 7).

Jako kapłani Chrystusa jesteśmy zawezwani do poznawania Chrystusa przez lekturę Pisma Świętego. Obecnie jest wiele możliwości, wiele dobrych komentarzy, książek, artykułów, choć na poważną lekturę nie zawsze jest czas, a może i chęci. Warto wziąć do ręki i pochylić się nad słowem Bożym choćby w oparciu o „Biblię Jerozolimską”, gdzie są bogate przypisy opracowane przez najwybitniejszych biblistów<sup>7</sup>. Święty Jan Paweł II, zachęcał przede wszystkim do sięgania po Ewangelię posiłkując się znanym powiedzeniem św. Hieronima, który mówił, że „nieznajomość Pisma to nieznajomość samego Chrystusa”. Zachowując więc z *Pismem Świętym*, otwieramy się na działanie Ducha (por. J 15,26), z którego teksty biblijne biorą

początek, a zarazem na *świadectwo Apostołów* (por. J 15,27), którzy bezpośrednio zetknęli się z Chrystusem, Słowem życia, widzieli Go na własne oczy, słyszeli własnymi uszami, dotykali rękoma (por. 1 J 1,1)” (NMI, n. 17). Może przynajmniej niektórych stać na lekturę tekstów patrystycznych, aby wracać do źródeł, do bogatej tradycji.

W Konstytucji dogmatycznej o Objawieniu Bożym, czytamy: „Kościół miał zawsze we czci Pisma Boże, podobnie jak samo Ciało Pańskie, skoro zwłaszcza w liturgii św. nie przestaje brać i podawać wiernym chleb żywota tak ze stołu słowa Bożego, jak i Ciała Chrystusowego. Zawsze uważał i uważa owe Pisma zgodnie z Tradycją świętą za najwyższe prawo swej wiary, ponieważ natchnione przez Boga i raz na zawsze utrwalone na

piśmie przekazują niezmiennie słowo samego Boga, a w wypowiedziach Proroków i Apostołów pozwalają rozbrzmiewać głosowi Ducha Świętego. (...) Tak wielka zaś tkwi w słowie Bożym moc i potęga, że jest ono dla Kościoła podporą i siłą żywotną, a dla synów Kościoła utwierdzeniem wiary, pokarmem duszy oraz źródłem czystym i stałym życia duchowego” (n. 21). Przytoczony tekst uwypukla prawdę, że to w liturgii najpełniej uobecnia się Chrystus i Jego zbawcze dzieło. Rolę szczególną przypisuje się czytaniu Pisma Świętego w zgromadzeniu liturgicznym, podczas którego Chrystus „jest obecny w swoim słowie, albowiem gdy w Kościele czyta się Pismo Święte, wówczas On sam mówi” (KL n. 7). Stąd to głównym zadaniem kapłanów jest troska o odpowiedni poziom sprawowanej liturgii, aby przez nią „rozbudzić (...) serdeczne i żywe umiłowanie Pisma Świętego” (KL n. 24). Stół Słowa Bożego, ów skarbiec biblijny jest szeroko otwarty dla wszystkich, a głównie dla kapła-

nów. Czytanie Pisma Świętego, to „uczta słowa” (Dies Domini, n. 39–41). Kapłańskim zadaniem jest poznanie i umiłowanie Pisma Świętego, aby ono wpływało na kształt życia, napełnianie się Duchem Bożym. Poważnym zobowiązaniem jest staranne przygotowanie niedzielnej liturgii słowa, aby miała charakter uroczysty, co w konsekwencji prowadzi do owocnego przeżywania Eucharystii. Znaną są słowa Jana Pawła II z jego Listu Apostolskiego: „W każdą niedzielę zmartwychwstały Chrystus na nowo jakby



wyznacza nam spotkanie w Wieczerniku, (...) aby ‘tchnąć’ w nas ożywiający dar Ducha Świętego i wprowadzić nas w wielką przygodę ewangelizacji” (NMI n. 58)<sup>8</sup>.

Właściwe poznanie Chrystusa prowadzi do Jego umiłowania. Do umiłowania zaś wiedzie droga przez kontemplację, która prowadzi do tego, aby wzmocnić się duchowo, „by Chrystus zamieszkał w naszych sercach i abyśmy zostali ‘wskrzeszeni i ugruntowani’ w miłości (Ef 3,16-17), (KKK, n. 2714). Katechizm Kościoła Katolickiego uczy, że „kontemplacja jest spojrzeniem wiary utkwionym w Jezusa Chrystusa (...). Jego spojrzenie oczyszcza serce. Światło spojrzenia Jezusa oświeca oczy naszego serca; uczy nas widzieć wszystko w świetle Jego prawdy i Jego współczucia dla wszystkich ludzi” (n. 2715).

Droga do umiłowania Chrystusa wiedzie przez pragnienie poznawania Go, co pociąga za sobą pragnienie miłowania. Nauka Kościoła w swej

różnorodnej postaci wskazuje na potrzebę kontemplacji Boga Człowieka, kontemplację Syna Bożego, kontemplację Chrystusa cierpiącego oraz kontemplację Chrystusa Zmartwychwstałego. Prawdziwie brzmią słowa jednego z teologów: „Od poziomu rozmiłowania w Jezusie, od poziomu modlitwy i kontemplacji zależy w dużej mierze poziom chrześcijaństwa”<sup>9</sup>

Kontemplacja jest potrzebna szczególnie w dobie obecnej, pełnej aktywizmu, kiedy to można zagubić pierwiastek duchowy. Pokusie aktywizmu, owej herezji czynu, jak mawiał Paweł VI, trzeba się przeciwstawiać. Remedium na tego rodzaju pokusę jest słowo Boże, choćby Ewangelia św. Łukasza, której fragmenty dla lepszego zrozumienia i wyciągnięcia wniosków, przytaczam:

„W tym czasie Jezus wyszedł na górę, aby się modlić, i całą noc trwał na modlitwie do Boga. Z nastaniem dnia przywołał swoich uczniów i wybrał spośród nich dwunastu, których też nazwał apostołami (...). Zeszedł z nimi na dół i zatrzymał się na równinie; był tam liczny tłum Jego uczniów i wielkie mnóstwo ludu z całej Judei i z Jerozalem oraz nadmorskich okolic Tyru i Sydonu; przyszli oni, aby Go słuchać i znaleźć uzdrowienie od swych chorób. Także i ci, których dręczyły dychy nieczyste, doznawali uzdrowienia” (Łk 6, 12-13; 17-18).

„W jakieś osiem dni po tych naukach wziął z sobą Piotra, Jana i Jakuba i wyszedł na górę, aby się modlić. Gdy się modlił, wygląd Jego twarzy się odmienił, a Jego odzienie stało się lśniącym białym. (...) Następnego dnia, gdy zeszli z góry, wielki tłum wyszedł naprzeciw Niego. (...) Jezus (...) uzdrowił chłopca i oddał go jego ojcu. A wszyscy osłupieli ze zdumienia nad wielkością Boga” (Łk 9, 28-29; 37.42 b).

Słuchając kiedyś wykładów ks. prof. Józefa Kudasiewicza, nawiązywał on do tych perykop, które układają się według schematu: „na górę” i „na dole”. „Góra” ma znaczenie teologiczne. Jest miejscem spotkania z Bogiem i bliskości z Nim. Jest to spotkanie pełne mocy. Po modlitwie „na górę”, Jezus schodzi na dół, aby skutecznie działać: leczyć, uzdrawiać. Ta moc rodzi się z modlitwy, z kontemplacji.

Na „górze” zabierał także swoich uczniów, aby im pokazać, jak należy

się modlić, żeby modlitwa była skuteczna. „Gdy się modlił, wygląd Jego twarzy się odmienił” – modlitwa przemienia wnętrze człowieka, ona przebóstwia. Modlitwa, kontemplacja wprowadza w świat nadprzyrodzony. Piotr jednak został skarcony za to, że powiedział podczas pobytu na górze: „Dobrze, że tu jesteśmy”. Chrystus chciał mu pewnie uświadomić, że dopóki żyjemy na tym świecie nie można zacieśniać swojego pobytu „na górę”, ale trzeba schodzić do ludzi, co często bywa określane mianem „padole płaczu”. Jezus przez swoje pobytu „na górę”, kontemplację Ojca, chce nam powiedzieć, że skuteczność wszelkiego działania apostolskiego zależy od modlitwy „na górę”, od kontemplacji. Owa kontemplacja prowadzi do nawiązania bliższych więzów z Panem Bogiem, do Jego umiłowania. Ona wpływa na nasze życie i nasze postępowanie, wiedzie do jego odmiany. Kontemplujący „na górę” staje się Bogiem silny. Wychodzenie „na górę” jest niemałym trudem, ale koniecznym, opłacalnym, aby wejść w zażyłość z Panem Bogiem, aby Go umiłować całym swoim sercem i całym swoim umysłem.

Umiłowanie Pana rodzi się także z podziwu czy też z zachwyty nad światem stworzonym, nad człowiekiem, który jest „koroną” wszystkich stworzeń:

*„Gdy patrzę na Twe niebo,  
dzieło Twych palców,  
księżyc i gwiazdy, któreś Ty  
utwierdził:  
czym jest człowiek, że o nim  
pamiętasz,  
i czym syn człowieczy, że się nim  
zajmujesz?  
Uczyniłeś go niewiele mniejszym  
od istot niebieskich,  
chwałą i czią go uwieńczyłeś.  
Obdarzyłeś go władzą nad  
działami rąk Twoich;  
złożyłeś wszystko pod jego  
stopy:  
owce i bydło wszelakie,  
a nadto i polne stada,  
ptactwo powietrzne oraz ryby  
morskie,  
wszystko, co szlaki mórza  
przemierza” (Ps 8).*

*c. d. n.*  
**Ks. Andrzej Skiba**

<sup>1</sup> Zob.: Powołanie, w: Encyklopedia Chrześcijaństwa. Historia i współczesność. 2000 lat nadziei, redaktor naczelny: ks. Henryk Witczyk, wyd. JEDNOŚĆ, Kielce 2001, s. 584 n; por. także: Powołanie, w: Encyklopedia Biblijna, Prymasowska Seria Biblijna, redaktor naukowy serii: ks. Waldemar Chrostowski, wyd. „VOCATIO”, Warszawa 1999, s. 991; także: Powołanie, w: Słownik Symboliki Biblijnej, Prymasowska Seria Biblijna, redaktor naukowy serii: ks. Waldemar Chrostowski, wyd. „VOCATIO” s. 760 – 763; por. A. Malina, Powołanie w Biblii, w: Komisja Duszpasterstwa Ogólnego Konferencji Episkopatu Polski, Kościół niosący Ewangelię nadziei, Program duszpasterski Kościoła w Polsce na lata 2006 – 2010, rok 2006/2007, Przyjrzyjmy się powołaniu naszemu, s. 141 – 157.

<sup>2</sup> J. Kudasiewicz, Charyzmat powołania, w: „W Drodze”, 1-4 (1982), s. 108.

<sup>3</sup> Komisja Duszpasterstwa Ogólnego Konferencji Episkopatu Polski, Poznać Chrystusa. Program duszpasterski na rok 2001/2002, Księgarnia Św. Jacka, Katowice 2001.

<sup>4</sup> Komisja Duszpasterstwa Ogólnego Konferencji Episkopatu Polski, Umiłować Chrystusa. Program duszpasterski na rok 2002/2003, Księgarnia Św. Jacka, Katowice 2002.

<sup>5</sup> Komisja Duszpasterstwa Ogólnego Konferencji Episkopatu Polski, Naśladować Chrystusa. Program duszpasterski na rok 2003/2004, Księgarnia Św. Jacka, Katowice 2003.

<sup>6</sup> A. Koprowski SJ, Społeczno – kulturowe konteksty planowania duszpasterskiego w Polsce, w: Poznać Chrystusa, s. 71.

<sup>7</sup> Biblia Jerozolimska, wyd. I, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2006, wydane z inicjatywy Drogi Neokatechumenalnej.

<sup>8</sup> Poglębieniem kwestii dotyczącej poznania Jezusa jest artykuł ks. abpa Stanisława Nowaka, Poznanie Chrystusa przez Maryję, w: Poznać Chrystusa,

# REKOLEKCJE Z ARCYBISKUPEM IGNACYM TOKARCZUKIEM

w setną rocznicę jego urodzin i w setną rocznicę Odzyskania  
Niepodległości (1918-2018),  
w pięćdziesiątą rocznicę śmierci Ojca Pio (1968-2018)  
oraz w czterdziestą rocznicę wyboru ks. kard. Karola Wojtyły  
na Stolicę Piotrową (1978-2018)

## „... którzy Go słuchają”

Kiedy przygotowywałem się do tego kazania miałem przed oczyma obraz Giovanniego Paola Panniniego, „Kazanie św. Pawła pośród ruin” (1744)<sup>1</sup>. Co przedstawia ten obraz? Jest on w jasnych odcieniach oddających naturalne kolory. Ukazuje monumentalny pałac, z wielkimi kolumnami, które się jeszcze ostały, u podnóża którego leżą potężne głazy, resztki tej okazałej budowli. Jest tam jeszcze częściowy łuk triumfalny, na wierzchołku którego rosną już krzewy. Jednym słowem: ruina. Na tych kamieniach, głazach siedzą ludzie, słuchacze słowa, które głosi Apostoł, św. Paweł. Wszyscy tam obecni, jedenaście osób, nawet matka z dzieckiem na ręku, wpatrują się w świętego Pawła. Widać, że są pochłonięci tym, co Paweł mówi. Mówi, gestykulując. Nad ich głowami niebo lazuruje częściowo pokryte chmurami. Jaka myśl może się nasuwać patrząc na ten znakomity obraz: „wiera rodzi się z tego, co się słyszy, tym zaś, co się słyszy, jest słowo Chrystusa” (Rz 10,17). Autor Listu do Hebrajczyków cały jedenasty rozdział poświęca „bohaterskim przykładom wiary dla chrześcijan”. Píše on: „Wiera zaś jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy” (11,1). Czy wszyscy, którzy słuchali św. Pawła z pasją przemawiającego, wszyscy uwierzyli? Nie wiemy. Może ta mowa była na areopagu ateńskim, gdzie słuchający Apostoła Narodów, zlekceważyli; powiedzieli mu: „posłuchamy cię o tym innym razem” (Dz 17,32). Różna bywa odpowiedź na słowo Boże: przychylna, nieprzychylna, prześmiewcza, obojętna, lekceważąca, nijaka.

W tym naszym kościele parafialnym w jego historii, padła już ogrom-

na ilość słów Pańskich, mniej lub bardziej udolnie czy nieudolnie przekazanych. Tak jest po dziś dzień. One mają budzić naszą wiarę, prowadzić do Pana Boga, prostować ścieżki naszego życia. Jest taki wiersz zatytułowany „Stać bliżej Krzyża”:

*„Gdy zbłądziłeś na ścieżynach  
Chrystus szeptem przypomina:  
Ja jestem **DROGĄ** pewną od  
wieków,  
więc czemu ty mnie mijasz,  
człowieku?”*

*Kiedy w ciemność się zaplątasz,  
kłębowisko złóż na ołtarz.  
Jezus **ŚWIATŁEM**, które  
przemieni  
nawet pustynię w pola zieleni.*

*Gdy w oddali cel się maże,  
kto sens trudu tobie wskaże?  
To Krzyż – **NADZIEJA**, co się  
nie chwije,  
Zmiażdży twój smutek i  
beznadzieję.*

*Gdy cię męczy długa droga,  
siądź na trawie obok Boga.  
Boć On jest **ŻYCIEM**, więc się  
nachyli:  
Chlebem nakarmi – każe iść  
dalej!”*

To Pan Jezus wskazuje nam drogę do nieba, przypomina, co robić, aby być zbawionym. Mówi nam przez słowo Boże zapisane w Piśmie Świętym. Słowo Boże ukazuje sens i cel naszego życia. Bóg w całej historii zbawienia posługiwał się słowem, czynami, aby dotrzeć do człowieka, aby przekazać mu fundamentalne prawdy. Czynił to przez autorów natchnionych, aby wtedy, „gdy nadeszła pełnia czasu” (Ga 4,4), „przemówił do nas przez Syna”

(Hbr 1,2). Słowo Boże w życiu chrześcijanina odgrywało i odgrywa niezastąpioną rolę. Przez słowo przemawia Duch Święty, który pomaga nam zrozumieć słowo Boże, a potem wcielić je w życie. Święci uświęcali się na słowie Bożym. Rozważali, medytowali, „kołysali” je w swoich sercach, jak mówiono w starożytności chrześcijańskiej. Zakonodawcy w swoich regulach słowu Bożemu wyznaczali poczesne miejsce. W „Prologu” do Reguły benedyktyńskiej, pierwsze słowo brzmi: SŁUCHAJ! - „Nakłoń ucho swego serca!” Mówi do mnichów: „Powstańmy więc wreszcie, skoro Piśmo Św. zachęca nas słowami: „Teraz nadeszła dla nas godzina powstania ze snu” (Rz 13,11). A utworzywszy oczy na przebóstwiający światło słuchajmy uważnie głosu Bożego, który nas codziennie napomina wołając: „Obyście usłyszeli dzisiaj głos Jego: nie zatwardzajcie serc waszych” (Ps 95(94),8); i znowu: „Kto ma uszy, niechaj posłyszycy, co mówi Duch do Kościołów” (Ap 2,7). A co mówi? „Pójdźcie, synowie, słuchajcie mnie, nauczę was bojaźni Pańskiej; biegnijcie, dopóki macie Światłość życia, aby ciemności was nie ogarnęły” (Ps 34(33), 12; J 12,35)<sup>2</sup>.

Powołam się na adhortację apostołską papieża Benedykta XVI „Verbum Domini” (z 30 IX 2010 r.) – „O Słowie Bożym w życiu i misji Kościoła”, poświęconą w całości słowu Bożemu. Jest tam jeden z punktów, który mówi o świętych i interpretacji Pisma Świętego (48). Można tam przeczytać o potrzebie słuchania słowa Bożego, czytaniu i wytrwałym rozważaniu. Jak święci traktowali słowo Boże?

Św. Antoni Opat, kiedy w kościele usłyszał słowa Chrystusa: „Jeśli



chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie. Potem przyjdź i chodź za Mną!” – Poszedł i sprzedał wszystko! Św. Bazyli Wielki podpowiada, że nasze życie winniśmy kształtować według słowa Bożego, że trzeba je przyjąć „z tą całkowitą pewnością według znaczenia słów Pisma i nieodważenie się, by coś ująć lub dodać”. Biograf św. Franciszka z Asyżu, pisze o nim: „słyszac, że uczniowie Chrystusa nie powinni posiadać ani złota, ani srebra, ani pieniędzy, ani nie zabierać w drogę torby, chleba i laski, ani nie mieć sandałów, ani dwóch sukien... zaraz wykrzyknął, radując się w Duchu Świętym: Tego chcę, o to proszę, to pragnę gorąco czynić całym sercem!” Podobnie też było ze św. Klarą, która postępowała za wzorem Franciszka. Mówiła: „Oto jest reguła zakonu sióstr ubogich: zachowywać świętą Ewangelię Pana naszego Jezusa Chrystusa”. O innym wielkim świętym zakonodawcy, św. Dominiku, zapisano: „wszędzie w słowach i czynach okazywał się mężem ewangelicznym” i chciał, aby takimi byli jego współbracia zakonu kaznodziejskiego. Św. Teresa od Jezusa, wielka mistyczka, karmelitanka, której objawiał się sam Pan Jezus, powiedziała: „całe zło świata bierze się z braku jasnego poznania prawdy Pisma Świętego”. A inna święta, Teresa od Dzieciątka Jezus, składa takie świadectwo: „Zaledwie skieruję spojrzenie na Ewangelię świętą, natychmiast oddycham wonią życia Jezusa i wiem, w którą biec stronę”. Papież Benedykt trafnie ocenia życie świętych: „Każdy święty jest jakby promieniem światła wychodzącym ze słowa Bożego” i na potwierdzenie tej reguły wymienia kilku świętych, jak: Ignacy Loyola, Jan Bosko, Jan Maria

Vianney, o. Pio, Józef Maria Escriva, Matka Teresa z Kalkuty, „a także męczenników nazizmu i komunizmu, reprezentowanych z jednej strony przez św. Teresę Benedyktę od Krzyża (Edytę Stein), mniszkę karmelitanek, a z drugiej przez bł. Alojzego Stepinaca, kardynała, arcybiskupa Zagrzebia” (n. 48).

Pokochajmy jeszcze bardziej słowo Boże. Niech ono kształtuje nasze postawy. Módlmy się słowem Bożym. Niech to będzie nasz codzienny pokarm, choć pewnie będzie o to trudno. Próbujmy jednak!

Na zakończenie tego rozważania przytoczę piękny poemat Kirila Turrowskiego, przedstawiciela literatury staroruskiej, wychwalający korzyści płynące z rozpamiętywania ksiąg Bożej mądrości:

*„Zaprawdę, dobre to jest,  
bracia,  
i wielce pożyteczne  
rozpamiętywać ksiąg Bożych  
naukę.*

*Ona i duszę w czystości  
zachowuje,  
i umysł do pokory nakłania,  
i serce w cnotach wszelakich  
ćwiczy,  
i wdzięcznością człowieka  
napelnia,*

*do niebios  
ku obietnicom Pańskim  
myśl kieruje,  
na trudy duchowe ciało krzepi,  
ku pogardzie świata,  
sławy i majętności przywodzi,  
a wszelkie smutki żywota  
odejmuje.*

*Dlatego błagam was  
przykładajcie się pilnie  
do ksiąg świętych czytania,*

*abyście nasyceni słowami  
Bożymi  
zapagnęli tęskliwie  
niewymownych słodyczy  
przyszłych czasów.  
To jest bowiem sama prawda  
niewidzialna lecz wieczna,  
nie znająca kresu,  
mocna i niewzruszona.  
A nie samym jeno językiem  
czytać mamy pisanie owo,  
ale z uwagą zgłębiać,  
a czynem usilnym pełnić.*

*Słodki bo niedźwiedzi plastr  
miodu  
i cukier dobry;  
od obojga lepsza wartość ksiąg.  
To jest bowiem skarb żywota  
wiecznego.  
A tak samo jakoby kto znalazł  
skarbiec w ziemi,  
nie rzuciłby się zaraz na  
wszystko,  
lecz jeden jeno kamień  
szlachetny podniósłszy  
już bez troski żyłby do ostatka  
dni swoich  
jako dość wszelkiego dobra  
mający –  
tako i ten, kto odnalazł  
skarbiec ksiąg Bożych,  
prorockich i psalmowych  
i apostoelskich  
a samego Zbawiciela naszego  
Jezusa Chrystusa  
prawdę dogłębną słów  
ocalonych –  
już nie sobie jeno samemu,  
ale i innym wielu słuchającym go  
zbawienie gotuje”<sup>3</sup>.*

Niech rozważanie słowa Bożego przenika nasz umysł i serce, aby przesiąknąć Duchem Bożym. Tak rodzi się świadectwo życia, aby nabierać pewności, że w dzisiejszym świecie można żyć duchem Ewangelii.

*c. d. n.*

**Ks. Andrzej Skiba**

<sup>1</sup> M. Chmielewski ks., Słowo Boże w życiu duchowym, w: Egzorcysta, nr 10, październik 2017, s. 48-50.

<sup>2</sup> Święty Benedykt z Nursji, Reguła, żywot, komentarz, przygotowali benedyktyni tynieccy, Tyniec 1979, s. 11 n.

<sup>3</sup> Tłumaczenie Anna Kamińska, w: „W Drodze”, nr 1(1976), s. 98 n.

## DEKALOG

### VIII PRZYKAZANIE DEKALOGU „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu”

W Starym Testamencie ósme przykazanie przede wszystkim dotyczyło problemu składania fałszywego świadectwa w sądzie. Dzisiaj w tym aspekcie również nie straciło na ważności. Nadal upomina, aby składane świadectwo było w absolutnej zgodności z prawdą.

Jednak przykazanie „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu” ma jeszcze szerszy zasięg. Nie chodzi tu tylko o sytuację świadka, który składa fałszywe zeznania. Przykazanie dotyczy każdego wydarzenia, w którym słowo ludzkie mija się z prawdą, gdzie człowiek świadomie i dobrowolnie dopuszcza się kłamstwa: niezgodność myśli i słów, wszelka obłuda, oszustwo i podstęp, wzajemne oszczerstwa i zwodzenie jeden drugiego. Także złe mówienie o drugim człowieku, zniesławienia, czy ‘ubarwianie’ zasłyszanych historii, to często spotykane przykłady porzucenia prawdy i szerzenia kłamstwa. Cemu w słowach wielu ludzi jest tyle nieszczerości i manipulacji prowadzącej nie do dobra drugiego człowieka, ale do osiągnięcia własnego celu? Czy nie przypomina nam to biblijnej rozmowy Ewy z szatanem, podczas której oszukał i zwiódł on pierwszych rodziców, sprowadzając na świat grzech? Szatan jest mistrzem i ojcem wszelkiego kłamstwa. Cała jego działalność opiera się na kłamstwie i zmierza do oszukania każdego człowieka. W Piśmie Świętym natchniony autor wyraźnie więc napomina: “Wstrętne dla Pana są usta kłamliwe” (Prz 12, 22). Niestety we współczesnym świecie kłamstwo przybiera także zasięg globalny. Manipulacja mediami i przekazywanymi przez nie informacjami wyjątkowo skutecznie przyczynia się do rozpowszechniania fałszu, a co za tym idzie - zła na świecie.

Co skłania nas do ulegania kłamstwu? Brak odwagi, lęk przed byciem odrzuconym albo przed utratą tego, co już się zdobyło? Warto się nad tym zastanowić, rozważyć to... W chwilach wątpliwości dobrze jest przypomnieć sobie słowa Ojca Świętego, który w klarowny i zdecydowany sposób

głosi naukę Pana Jezusa: „*Chrystus przed Pilatem zapytany, czy jest królem, odpowiedział: „Jam się po to narodził i po to przyszedłem na świat, ażeby dać świadectwo prawdzie”. Jeżeli więc wciąż czytamy Ewangelię i wciąż nad nią myślimy, to uświadamiamy sobie, że ta sprawa między prawdą a kłamstwem, między świadectwem prawdy, świadkami prawdy a ojcem kłamstwa, jest jakąś sprawą pierwotną i podstawową*”. (Homilia Jana Pawła II, Olsztyn 06.06.1991).

B.J.

### IX PRZYKAZANIE DEKALOGU „Nie pożądaj żony bliźniego swego”

Grzech pierwotny skaził naturę człowieka i spowodował w nas skłonność do zła. Ta słabość powoduje, że doświadczamy różnych złych pokus, pragnień czy pożądań, i często nie pozostajemy na nie obojętni. Są też pragnienia szlachetne, dobre, pociągające nas ku wartościom wyższym. Warto tu jednak zauważyć, że wszelkie pragnienia czy pożądania nie są raczej zależne od woli człowieka. Pojawiają się – można by rzec – nie wiadomo skąd. Trudno jest więc ich zakazywać lub nakazywać. Samo ich pojawienie się jest niezależne od człowieka, ale już w pełni zależna jest od woli człowieka aprobaty lub odrzucenia zarówno złych jak i dobrych pragnień. Dziewiąte przykazanie Dekalogu zakazuje nam aprobaty, akceptacji złych pożądań. Taka akceptacja bowiem przyczynia się do podtrzymania, a w konsekwencji do utwierdzenia nas w pożądaniu, który rychło przekształca się w gotowość grzesznego działania. W przypadku popędu płciowego te pożądania są wyjątkowo silne. Od przyzwolonego pożądania do grzechu jest bardzo blisko. Dlatego Jezus mówi: „Každy kto pożądliwie patrzy... już dopuścił się cudzołóstwa (Mt 5, 28). Konsekwencje poddania się temu pożądaniu mogą być tragedią dwóch rodzin naraz, jeśli pożądającym żony bliźniego jest człowiek żonaty. Zło pożądliwości ma jednak swój początek znacznie wcześniej. Pochodzi ono z najniższych pokładów naszego człowieczeństwa. Dotyczy bowiem na-

szych instynktów i cielesności, i dalekie jest od tego, do czego dąży Duch. Spójrzmy, co na temat IX przykazania mówi Ojciec Święty: „*Dziewiąte przykazanie skierowane do wszystkich, szczególnie przestrzega tych, którzy nie żyją życiem wewnętrznym. Żyją zewnętrznym. Żyją zmysłami, odruchem instynktów. Przykazanie brzmi: „Nie pożądaj żony bliźniego twego”, więc już nie tylko „nie cudzołóż”, ale też „nie pożądaj”. Nie daj się uwikłać wszystkim tym siłom pożądania, który drzemią w tobie jako „zarzewie grzechu”. Nie daj się opanować „człowiekowi cielesnemu” (por. I Kor 3, 3). (...) A zatem [trzeba] podjąć to, co każdy z nas ma w sobie z ducha i z Ducha Świętego. Nie dać się też uwikłać całej tej cywilizacji pożądania i użycia, która panoszy się wśród nas, korzystając z różnych środków przekazu i uwodzenia. Czy jest to cywilizacja czy raczej antycywilizacja? Kultura czy antykultura? Trzeba wrócić do elementarnych wyróżnień. Przecież kulturą jest to, co czyni człowieka bardziej człowiekiem. Nie to, co tylko „zużywa” jego człowieczeństwo*”.

(Homilia Jana Pawła II, Kruszyna k/Włocławka, 07.06.1991)

B.J.

### X PRZYKAZANIE DEKALOGU „Nie pożądaj żadnej rzeczy, która jego jest”

W przykazaniu „Nie pożądaj żadnej rzeczy, która jego jest” (podobnie jak w przykazaniu poprzednim) dotykamy wnętrza ludzkiego. „Pożądanie” nie jest zewnętrznym uczynkiem. „Pożądanie” jest tym, czym żyje ludzkie serce. (...) Bezpośrednio chodzi tu o dopełnienie tego, co zawiera się w siódmym przykazaniu „Nie kradnij” (...). Przykazanie to wskazuje na taką hierarchię wartości, w której „rzeczy”, czyli dobra materialne, zajmują miejsce nadrzędne. Pożądanie „rzeczy” opanowuje tak serce ludzkie, że nie ma już w nim niejako miejsca na dobra wyższe, duchowe. Człowiek staje się poniekąd niewolnikiem posiadania i używania, nie bacząc nawet na własną godność ani też na bliźnich, na dobro społeczeństwa, na samego Boga. Jest to pożądanie zwodnicze. Chrystus

mówi: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?” (Mt 16, 26).

(Homilia Jana Pawła II wygłoszona podczas Mszy św. na placu przy stadionie „OSIR” w Płocku 07.06.1991).

W Starym Testamencie dobra materialne były wyrazem błogosławieństwa Bożego, opieki i swego rodzaju zapłatą za wierność Bogu. Zapewniały pełną pokój egzystencji i niezależność od innych. Jednak nie były wartością najwyższą, a nieuczciwe ich zdobywanie spotykało się z potępieniem. „Kto ufa bogactwu - upadnie”

(Prz 11, 28). Nowy Testament nie poświęca zbyt wiele uwagi bogactwu materialnemu. Zyskuje ono na wartości wówczas, kiedy staje się narzędziem pomocy, sposobem wyrażenia miłości wobec ludzi ubogich i potrzebujących. A jaki my mamy stosunek do rzeczy materialnych? Jakie miejsce zajmują w naszym życiu? Jak wskazuje Ojciec Święty, pisząc o X przykazaniu, w tej kwestii nie tylko mamy uważać na własne czyny, ale naszym obowiązkiem jest kontrolowanie swego wnętrza. Badając swoje pragnienia, dążenia, to, co naprawdę jest dla nas najważniejsze i co jest naszym celem (często głęboko ukrytym, a nawet nieświadomym), możemy rozeznaczyć swoją hierarchię wartości. Gdy w naszym życiu pojawia się zazdrość o rzeczy, które posiadają inni, lub nieodparta chęć, czy chciwość wobec cudzej własności, warto zastanowić się: jak reaguję na te pokusy? Czy odrzucam je precz, pragnąc by Bóg był na pierwszym miejscu, a także mając na uwadze miłość bliźniego. Czy może podtrzymuję te myśli, budząc w sobie zawiść, rozgoryczenie i niechęć. Warto dołożyć wysiłku, aby rozeznaczyć w sobie prawdę, szczególnie w sprzyjającym czasie Wielkiego Postu.

Ks. Andrzej Skiba

„Błogosławieni cisi...”

## Ks. Zygmunt Gorazdowski – święty Ośmiu Błogosławieństw

Żyjemy w czasach, w których coraz trudniej mówić o milczeniu, wewnętrznej ciszy, samotności z Bogiem. Osaczeni życiem, światem, pseudo-problemami oraz „niepotrzebnymi potrzebami”, powiększamy wokół siebie zgiełk i chaos. Tymczasem „milczenie jest złotem”, jak ktoś słusznie stwierdził. Można by też powiedzieć, że milczenie jest matką słowa mówionego. Każde słowo, nawet najbardziej banalne, żeby było zrozumiane, potrzebuje milczenia, ciszy. Potrzeba więc od czasu do czasu wycofania się w samotność, aby bardziej odnaleźć siebie, dokonać „detoksykacji” od nadmiaru słowa, krzyku i chaosu wokół siebie.

Wędrując wraz z księdzem Zygmuntem Gorazdowskim na Górę Błogosławieństw, przyjrzyjmy się jego postawie cichości. Cecha ta, współcześnie zdaloby się anachroniczna, mająca często w oczach ludzkich wydźwięk negatywny, kojarzona z niemocą, słabością, bezradnością, jest umieszczona przez Chrystusa jako trzecia w kolejności błogosławieństw. Biblijni komentatorzy Kazania na Górze zgodnie stwierdzają, że cisi to cierpliwi, którzy panują nad gniewem; to łagodni, którzy znoszą bez szemrania przykrości, nie odpłacają złem za złó; to ci, którzy są uprzejmi, mili, delikatni, dobrego serca, pokorni. Śledząc kolejne etapy życia i działalności lwowskiego Samarytanina, zauważa się, że ks. Zygmunt potrafił być bezinter-



sownym darem z samego siebie dla drugiego człowieka. Pomny na słowa Chrystusa: „Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych” (Mt 11, 29), wszelkie swoje działania podejmował w cichości serca. Biografia i pozostawione dzieła mówią, że jego działalność duszpasterska i apostołska była bogata, różnorodna, „po ludzku” sądząc przekraczająca często możliwości jednego człowieka. Zauważa się jednak, że ks. Zygmunt nigdy nie szukał rozgłosu, własnej chwały czy sławy. Zawsze stał niejako w cieniu swych wielkich dzieł, a wszelkie dobro przez siebie dokonane oddawał Bogu. Mówiono o nim: „To był święty, ale taki cichy”. W relacjach

z drugimi był pełen prostoty i życzliwości. Znając go osobiście siostry wspominają, że „wszystkich pociągał życzliwością, która jakby promieniowała od niego”. Zdając sobie dobrze sprawę ze zmienności ludzkich upodobań, nie szukał pochwały, uznania czy taniego poklasku. Niejednokrotnie zachęcał innych, a zwłaszcza siostry, by „pocieszały się nadzieją nagrody nieprzemijającej”. „Wśród trudów i cierpień tego życia pocieszaj się zawsze nadzieją nagrody, która dobrych czeka w niebie. Nie przywiązuj się zbyt mocno do żadnej rzeczy ziemskiej, bo jesteś stworzony do wieczności”. W powyższych słowach koi ks. Zygmunt swoich utrudzonych słuchaczy, przedkładając im nadzieję szczęścia wiecznego.

W rozlicznych zajęciach umiał ks. Zygmunt znaleźć w swym sercu miejsce na ciszę, a więc na Boga. Na kartach Starego i Nowego Testamentu Bóg objawia się jako „król łagodny”. Św. Jan, opisując wjazd Jezusa do Jerozolimy, powtórzy za prorokiem: „Oto Król twój przychodzi do ciebie. (...) Pokorny – jedzie na oślątku”. Patrząc na całe tak bogate życie ks. Zygmunta Gorazdowskiego, przepełnione wielokrotnie ważnymi i trudnymi sprawami, nie da się zauważyć, by kiedykolwiek unosił się w słowach czy reagował zbyt gwałtownie. Jeśli trzeba było, obronił, w przypadku braku racji zganił, ale czynił to zawsze „przez cichość i łagodność Chrystusa”

(2 Kor 10,1). „To był prawdziwy ojciec” - powie jedna z sióstr.

Ksiądz Zygmunt odnosił się z wielką życzliwością do sióstr założonego przez siebie zgromadzenia. Jedną z sióstr wspomina, że „choć Ojciec zajęty był pracą duszpasterską w powierzonych swojej pieczy rodzinie parafialnej, zawsze znalazł na tyle czasu, by każdą większą uroczystość uświetnić i umilić nam zwa obecnością i okolicznościowym kazaniem”. Ojcowską, pełną dobroci postawę okazywał ks. Zygmunt wszystkim z którymi się spotykał, szczególnie małym i najuboższym. Jedną z sióstr wspomina: „Ojciec kochał dzieci, czego wyrazem był zorganizowany dla nich Zakład Dzieciątka Jezus. Pamiętam z czasu pobytu w tym zakładzie odwiedziny naszego Ojca. Piękny był widok, jak otoczony dzieciarnią siadał w ogrodzie, bawiąc się z nią i gwarząc po ojcowsku”. W innym miejscu tegoż świadectwa czytamy: „Sam Ojciec był pokorny – szedł do ludzi zamożnych, i przypominając im o obowiązku miłosierdzia chrześcijańskiego, zebrał o datki i ofiarę dla ubogich, których sporą gromadkę ulokował w naszym domu przy ul. Kurkowej 53”. Carlo Maria Martini stwierdza, że „cichość jest jednym z zachowań wypływających z powołania chrześcijańskiego, jest postawą nowego człowieka w Chrystusie”. Swoją postawą pełną cichości i łagodności pociągał ks. Zygmunt innych do Chrystusa. Św. Paweł przypomina o przynależności człowieka odkupionego do Chrystusa. „Wszystkim we wszystkich jest Chrystus. Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem” (Kol 3,11-12).

Zachowane świadectwa mówią, że mimo chronicznego przepracowania św. ks. Zygmunt Gorazdowski był zawsze „pełen humoru, wesołości, każdego smutnego cierpiącego potrafił rozweselić, rozbroić”. Czuwający nad formacją zakonną sióstr nowicjuszek Ojciec był bardzo wyrozumiały. Siostra Cecylia wspomina: „Widząc nas utrudzone ciężką pracą od świtu do nocy, nie stosował wobec nas specjalnych prób używanych często w nowicjacie – duch zaparcia, ofiarności, wielkoduszności w podejmowaniu krzyżyków, jakie niósł każdy dzień, był dla Ojca wystarczającym egzaminem”. W innym miejscu tegoż zeznania przeczytamy: „Względem nas okazywał wielką cierpliwość. Pamiętam, jak przez

nieuwagę rozlałam naftę i spowodowałam pożar w pokoju, co Ojciec przebaczył mi bez słowa wymówki. Tak było zawsze, ilekroć przychodziłam do Ojca, przyznając się do zniszczenia jakiejś rzeczy. Zamiast upomnień słyszałam zawsze ojcowskie słowo: „To nic, zanieś do naprawy”. Jako człowiek cichy, ks. Zygmunt rozumiał, że w stosunkach międzyludzkich nie ma miejsca na przymus czy na przemoc, dlatego uzasadniał swoje racje wielką pasją przekonywania i ciepłem miłości. Skuteczność swojego działania opierał na mocy słowa Bożego. Czerpał swoją moc z Ducha Świętego, który prowadzi i podpowiada z łaski męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. „Ojciec ubogich” był człowiekiem cichym, spokojnym i cierpliwym w dążeniu do celu swej misji. Cierpliwość tę znamionowała konsekwencja i wytrwałość do końca. Często sięgał po pióro i pisał artykuły o treści społecznej, mające na celu uzyskanie dla dzieci, żebraków, samotnych matek, ubogich, chorych, starców – odpowiednich środków finansowych, by móc zapewnić im godne warunki egzystencji.

O tej wytrwałości w walce o słuszne racje dla ubogich mówią m.in. notatki umieszczone w „Dzienniku” ks. abpa S. Morawskiego: „Pocziwy ks. Gorazdowski zasypał mnie interesami Instytutu Ubogich”; „Wieczorem był ks. Gorazdowski, ciągle trapiąc mnie interesami Instytutu Ubogich”. Z niezwykłą cichością i cierpliwością znośił ks. Zygmunt różne cierpienia i przesładowania, których nie szczędziło mu życie. Obok krzyża choroby fizycznej niósł Święty Kapłan, zwłaszcza w końcowym etapie swojego życia, ciężar cierpień moralnych związanych z niesprawiedliwymi pomówieniami dotyczącymi założonej przez niego szkoły polsko-niemieckiej i redakcji „Gazety Codziennej”. Wobec prześladowców i atakujących go stosował Chrystusową zasadę: „Nie stawiajcie oporu złemu, lecz jeśli cię ktoś uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi”. Ta taktyka Jezusa jest zaskakująca dla świata. I taką taktykę przejął Jego wierny uczeń – ks. Zygmunt Gorazdowski. „Gdy was prześladować będą w tym mieście, uciekajcie do innego”. Nie walczycie, lecz usuńcie się, nie pomnażając ilości zła w świecie. W ten sposób, łagodnie szerzy się Królestwo Boże na ziemi.

Postawa Św. Zygmunta z okresu wyżej wspomnianych cierpień przypomina cierpiącego Sługę Jahwe. „Dręczono go, lecz sam dał się gnębić, na-

wet nie otworzył ust swoich. Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca nie ma wobec strzygących ją”. (Iz 53,7n) Mówiąc o ostatnich chwilach życia „Apostoła Ubogich”, naoczni świadkowie podkreślają, że „był opanowany, spokojny, do końca troszczący się o innych, a nie dbający o siebie”. Obecna przy jego śmierci s. Cecylia tak relacjonuje ten moment: „Tak jak cicho przeszedł przez życie, tak cicho je zakończył. Wspomnienie tej chwili głęboko zapadło mi w pamięć i serce. Ojciec zgaśł na moich rękach w chwili, gdy usiłowałam wygodnie ułożyć go na posłaniu”.

Ksiądz Zygmunt, przejął się głęboko przesłaniem Jezusa zawartym w błogosławieństwie cichych. Naśladując Boskiego Mistrza w Jego cichości i pokorze, sam dołączył do grona tych, którzy na własność posiadają ziemię, bo jak mówią słowa psalmisty, „pokorni posiadają ziemię i będą się rozkoszować wielkim pokojem” (Ps 37). Błogosławieni, którzy się nie buntują, którzy się nie śpieszą, którzy umiejsczą czekać, czasem bezradni, przygwożdżeni do swoich krzyży. Wbrew pozorom to właśnie oni odziedziczą ziemię; odziedziczą w tym sensie, iż nauczą się rozpoznawać, nazywać, uwalniać rzeczy dla nich samych, zamiast je szufladkować i obracać na własny użytek. Nie zawsze problemy dadzą się rozwiązać, nie zawsze jest rzeczą słuszną postawić diagnozę – trzeba dochodzić do „wiedzy” Boga. To doprowadzi nas czasami do wniosku, że problem niekoniecznie musi być rozwiązany. Problem to przede wszystkim niepowtarzalna sytuacja, której trzeba dać wyraz! Cisi, którzy posiadają ziemię, to ci, którzy z cierpliwością przyglądają się światu, stworzonemu przecież przez Boga. Cisi to ci, którzy oczyma wiary i nadziei dostrzegają narodziny świata nawet w naszym codziennym świecie bez nadziei i beznadziei. Góra Błogosławieństw prowadzi nas na Kalwarię, gdzie spotykamy się z apogeeum łagodności Jezusa. Dzisiaj i do nas owo błogosławieństwo przemawia przez Ducha Świętego, którego posyła Ojciec. Dzięki sile Ducha możemy uwolnić się od fałszywej wiary we własne siły i stać się cierpliwymi i łagodnymi posłańcami prawdy.

*Halina Martowicz*

#### **Literatura:**

o. W. Kawecki CSSR, s. K. Kawecka CSSJ- „W drodze na Górę Błogosławieństw”



## Wyrwani Złu

Na wieczory chwały ECHO, odbywające się raz w miesiącu u sanockich franciszkanów, zapraszani są celebryci ze świata muzyki i filmu, ale też mniej znane osoby, które mają dobre świadectwo i pokazują chwałę Boga w swoim życiu, często bardzo dramatycznym.

### Nawrócona wiedźma

Zaczęło się w grudniu 2016 r. od spotkania z Patrycją Hurlak, aktorką znaną z seriali „Klan” czy „Na wspólniej”, producentką, kierownicą rajdowym i licencjonowanym sędzią sportów rajdowych.

Przez ponad dwadzieścia lat zajmowała się czarną magią, która miała jej zapewnić siłę i sukces. Opowiadała o swoich doświadczeniach m.in. z kartami Tarota, horoskopami, o przerażających skutkach zamówienia u szatana „księcia z bajki”, o strachu, o szukaniu miłości w licznych związkach, które zawsze się rozpadały. Mówiła, że znajomi podziwiali: „Zobacz, ile twoich planów się spełniło: jesteś aktorką, mimo że nie pochodzisz z Warszawy, skończyłaś kilka szkół, zaistniałaś w branży bez żadnych znajomości, udało ci się wyreżyserować i wyprodukować film w tak młodym wieku”.

Patrycja przekonała się jednak, że szatan nie daje nic darmo, wcześniej czy później upomni się o swoje. Ona też stoczyła długą i dramatyczną walkę o odzyskanie wolności ducha. Mówi:

„Chociaż inni zazdrościli mi zawodowych sukcesów, nigdy nie czułam się szczęśliwa. Pieniądze, związki z atrakcyjnymi mężczyznami, kariera, znajomości z ludźmi kultury, biznesmenami

czy politykami dawały mi jedynie pozory szczęścia. A w sercu była pustka, ciemność, lęk i głęboka rana spowodowana ciężkimi grzechami”.

Po nawróceniu odwróciło się od niej wielu dotychczasowych przyjaciół. „Myślałam, że oszalałam” - mówi. Przestała jednak bać się o swoje życie, karierę, pracę i relacje. „Nie tęskniłam za starym życiem ani przez chwilę, bo ktoś, kto uciekł z obozu koncentracyjnego i zasmakował wolności, nie chce wracać za drut kolczasty”.



*Patrycja Hurlak w książce "Nawrócona Wiedźma" bardzo szczerze opowiada o swoim burzliwym życiu. (fot. ASz)*

### RapPedagog

Jako drugi z kolei przyjechał Dobromir „Mak” Makowski, pedagog, autor projektu RapPedagogia, twórca świetlicy środowiskowej dla dzieci ulicy.

Rozumie świat swoich podopiecznych, bo sam wyrósł w podobnym, pozbawionym ciepła i miłości, pełnym agresji i alkoholu. Matka była prostytutką, porzuciła rodzinę. Gdy miał 7 lat, tak uderzyła jego głową o stół, że złała mu nos. Ojciec, tracąc wzrok, uciekał w pijaństwo. Katował dzieci i dręczył je emocjonalnie.

„Mak” trafił do domu dziecka, do pogotowia opiekuńczego, gdzie również spotkał się z biciem i demoralizacją. Uciekał z tego świata w narkotyki. Otarł się o śmierć.

W ośrodku dla narkomanów w Bytomiu po raz pierwszy doświadczył Boga. Mimo to wybrał wówczas środowisko przestępców, recydywistów, którzy imponowali mu siłą, narkotyki i rozboje, agresję – aż w końcu poczuł, że przegrywa życie i zaczął prosić Boga o pomoc.

Zaczął naukę w szkole, ale znów wrócił w stare nawyki: kradzieże i narkotyki. „Byłem przegranym chłopakiem z przegranej rodziny” – mówi. Przełomem okazały się wtedy słowa dyrektorki szkoły: „Nie chcę cię rozliczać. Wiem jednak, że możesz żyć innym życiem!”.

Upór i ambicja sprawiły, że zdał maturę i skończył Akademię Wychowania Fizycznego, wykłada na uczelni i sam stał się pedagogiem ulicy. Założył stowarzyszenie Młodzi Dla Młodych z siedzibą w Pabianicach.

Ma żonę Dobrusię i dwoje dzieci. Jego rodzice już nie żyją. Przebaczył im, stara się zrozumieć, dlaczego byli właśnie tacy. W oparciu o swoje życie stworzył projekt RapPedagogia, bazu-

jący na muzyce hip-hop. Dociera z nim do wielu szkół, domów dziecka, domów poprawczych i zakładów karnych. Mówi młodzieży, że można żyć inaczej.

Byłem w piekle. Nie polecam

Jedno z kolejnych to spotkanie z Maciejem Sikorskim, byłym narkomanem, autorem książki „Byłem w piekle. Nie polecam”. Odwiedził wiele rodzajów piekieł, żył w nich, pozostawił tam przyjaciół. Przede wszystkim piekło narkotyków.

W rodzinnych Tychach na Śląsku jako 14-latek trafił w otoczenie Ryśka Riedla, wokalisty kultowego zespołu Dżem. „Na moich oczach działy się rzeczy straszne. Nie było przyjaźni. Bliscy sobie ludzie potrafili się okradać, umierali po kolejnych zapaściach, popełniali samobójstwa. Z tej grupy żyje do dziś bardzo niewielu. Większość zmarła, a powód był ten sam dla wszystkich – heroina” – pisze.

Jego opowieść to kino drogi: coraz to inni kumple, dziewczyny, wędrowniki po świecie „na wariackich papierach”, coraz to nowe zajęcia na chwilę, i centrum tego wszystkiego: narkotyki. Dług u mafii doprowadził go do próby samobójczej. Został uratowany, bo gdy wykrwawiał się w wannie z gorącą wodą, a jego dziewczyna szarpała się od zewnątrz z solidnymi zamkami, ktoś po prostu otworzył drzwi od środka. W pustym mieszkaniu.

Maciek wszedł też po uszy w New Age, jednak nie znajdował w nim spokoju. „Tarot, numerologia, astrologia, kilka ścieżek w hinduizmie, a w nich medytacja i joga, praktyki oddechowe – Sudarshan Kriya, Dzogczen (przedbuddyjska religia tybetańska), Huna, reiki, tai-chi, twórcza wizualizacja, metoda Silvy, agnihotra, buddyzm Diamentowej Drogi”. Obecnie mówi dobitnie: - Joga naprawdę nie jest gimnastyką, jak chcą niektórzy. Gdyby to usłyszał któryś z nauczycieli indyjskich, umarłby ze śmiechu. Celem jogi jest osiągnię-



*Dobromir "Mak" Makowski (fot. FB Echo)*

cie samadhi, czyli zjednoczenia z bóstwem. Joga jest więc praktyką duchową, podobnie tai-chi. Reiki i bioenergoterapia są praktykami okultystycznymi”. Twierdzi, że astrologia i numerologia to rodzaj klątwy.

Przełomem w jego życiu okazała się dwukrotna wizyta w Medjugorje. Miał rozprowadzać po Polsce produkty ezoteryczne, oczekiwał na katalog z Niemiec. Jak pisze jego przyjaciel, dziennikarz Marcin Jakimowicz, „Bóg znalazł go na terytorium wroga”. Spowiedź z całego życia była oczyszczeniem, jednak, jak mówi – “odstąpiłem od Złego, ale Zły nie odstąpił ode mnie”, atakując i dusząc w nocy. Skuteczną pomocą okazał się różaniec oraz wstawieniicza modlitwa wspólnoty. Poznał obecną żonę, Alinę, z którą ma sześcioro dzieci. Mówi, że dzisiaj jego świat duchowy jest uporządkowany.

Jeździ z przedstawieniami teatru EXIT i z katechezą multimedialną “Szukałem siebie, znalazłeś mnie”, realizuje projekty kulturalne i edukacyjne w ramach Fundacji Budzenia Pasji.

Podczas wieczorów chwały „Echo” można zobaczyć, jak Bóg działa w życiu ludzi często mocno poturbowanych. Organizatorzy chcą też dać przestrzeń Duchowi Świętemu, żeby jak najwięcej mógł działać w ludzkich sercach.

*Agnieszka Szczepańska*

*Jest to skrócona wersja artykułu, który pod tytułem „Echo każdemu odpowie” ukazał się w numerze 15/2017 Korso Gazety Sanockiej.*

## Niebezpieczeństwo bogactw (Łk 18, 24-27)

*Jezus zobaczywszy go takim, rzekł „Jak trudno tym którzy mają dostatki, wejść do królestwa Bożego. Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa Bożego.” Zapytali ci, którzy to słyszeli. „Któż więc może być zbawiony?” Jezus odpowiedział: „To co niemożliwe jest u ludzi, możliwe jest u Boga”.*

Bogactwo. - Pobieżna lektura tekstów biblijnych sugeruje znaczącą różnicę w ocenie zjawiska bogactwa w księgach Starego i Nowego Testamentu. Pozornie wydaje się że Stary Testament widzi wartość w bogactwie, natomiast Nowy Testament w ubóstwie. Czyniąc takie porównania musimy pamiętać o słowach Jezusa że: „nie przyszedł po to aby zmieniać prawo ST ale Go wypełnić”. Pozytywny stosunek w kwestii posiadania jest charakterystyczny zwłaszcza dla starszych ksiąg Starego Testamentu w których brak jest myśli dotyczących życia po śmierci, a bogactwo materialne uważano za szczególne świadectwo Bożego błogosławieństwa. Ale już w późniejszych Pismach, zwłaszcza mądrościowych, ukazano jak bogactwo, szczególnie to które zostało zdobyte w sposób nieuczciwy, może człowieka ograniczać, absorbować jego działania i stanowić konkretną przeszkodę, która utrudnia a czasem uniemożliwia zbliżenie się do Boga.

**Lectio** (Czytanie i zrozumienie Pisma).

W obecnej perykopie widzimy reakcję Jezusa, po spotkaniu z człowiekiem, dla którego dobra materialne stanowiły wartość na której budował swoją wizję szczęśliwego i pobożnego życia. Porównanie bogactwa w życiu człowieka do przejścia przez ucho igielne, związane jest z obrazem jednej z najciaśniejszych bram jerozolimskich, w której wielbłąd objuczony bagażem pokonywał ją na kolanach, albo wcześniej aby ją pokonać, mu-

siał być być rozjuczony. Podobnie człowiek bogaty, aby oderwać się od swego bogactwa które całkowicie absorbuje jego życie, musi z pokorą i na kolanach, podejść do tego co zostało mu powierzone przez Stwórcę, albo szukając doskonałości, pozbyć się wszystkiego, jak uczyniło to wielu świętych, wiernych nauczaniu Jezusa „*kto nie wyrzeka się wszystkiego co posiada, nie może być moim uczniem (Łk 14,33)*. Nie wszyscy jednak rozumieli że nie jest to anarchicznym, obcym żydowskiej tradycji, nawoływaniem do radykalnego ubóstwa, lecz walką o człowieka któremu dobra materialne mogą przesłonić Królestwo Boże. Tak postawiony problem wydaje się być nie do rozwiązania dla słuchaczy, stąd pytanie: „Któż więc może być zbawiony”. Dowiadujemy się że możliwości ludzi są ograniczone, a osąd ludzki jest inny niż osąd Boga. A kto i jak może osiągnąć zbawienie, mówi nam św. Paweł w swoim liście: „*Łaską bowiem jesteście zbawieni przez wiarę. A to pochodzi nie od was, lecz jest darem Boga: nie z uczynków aby się nikt nie chlubił. (Ef 2,8-9)*”.

**Meditatio** (Spojrzenie i przemyślenie siebie w świetle słowa Bożego).

Jest też coś czego żaden człowiek nie potrafi zrobić. Żaden człowiek nie może sam się oczyścić i uwolnić z grzechów. Może to uczynić tylko Bóg, ale w pierw trzeba wyzbyć się nie tylko przywiązania do bogactwa materialnego, ale także zrzucić z siebie cały bagaż zła, w postaci grzechów, nałogów i różnych wad, które upodabniają nas do objuczonego wielbłąda stojącego przed bramą igielną w Jerozolimie. Owszem, człowiek może i powinien być bogaty w dobre uczynki, kiedy współpracując z łaską Bożą, otrzymuje od Boga wielkie bogactwo łask; dobra, mądrości i miłości. O takie też bogactwo musimy walczyć, aby każdy z nas wyzbywszy się egoizmu i chorobliwego przywiązania do dóbr ma-

terialnych, mógł z łatwością pokonać bramę niebios i dołączyć do grona wybranych w Królestwie Niebieskim. W tej perspektywie bogactwo przyjmowane i oceniane przez nas będzie służyć jedynie jako środek do osiągnięcia tego celu. A pomocą w dokonaniu dobrego wyboru niech posłużą nam słowa Apostoła narodów: „*Nie mówię tego bynajmniej z powodu niedostatku: ja bowiem nauczyłem się wystarczać sobie w warunkach, w jakich jestem. Umieć cierpieć biedę, umieć i obfitować. Do wszystkich warunków jestem zaprawiony: i być sytym i głód cierpieć, obfitować i doznawać niedostatku. Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia (Flp 4,11-13)*”.

**Oratio/Contemplatio** (Zwrócenie się do Boga i czas bycia z Bogiem sam na sam).

Panie Jezu! Otwieram Ewangelię i czytam: „*Beze Mnie nic nie możecie uczynić (J. 15,5)*”. A ja tak często liczę na własne siły, myślę podobnie jak bogaty młodzieniec poruszający się w schematach przepisów ST. Ale samo staranie się o spełnianie Bożych wymagań poprzez pobieżne przestrzeganie Dziesięciu Przykazań nie wystarczy, aby czuć się w pełni uspokojonym i usprawiedliwionym. Spokój sumienia burzy to, do czego jestem przywiązany: złe przyzwyczajenia, utarte poglądy, przyjęte schematy, jak również nieuzasadnione troski dnia codziennego i wszystko co mnie w jakikolwiek sposób zniewala. Tylko Ty jeden Panie wiesz najbardziej czego naprawdę jest mi potrzeba i tylko Ty możesz wyzwolić mnie z tych wszystkich lęków. Jakże pocieszająco brzmią Twoje słowa „*Nie lękajcie się, Jam zwyciężył świat (J 16,33)*”, które nas pokrzepiają i dodają sił do pracy dla Królestwa Bożego, pomimo zakusów ducha tego świata.

Adam Zubik Grupa Biblijna

## 4 Niedziela Wielkanocy – 22.04.2018.

### Ogłoszenia duszpasterskie

1. Dzisiejsza Niedziela Dobrego Pasterza to Światowy Dzień Modlitw o Powołania. Rozpoczyna ona Tydzień Modlitw o Powołania do służby w Kościele. Dziś o godzinie 17.30 nabożeństwo, podczas którego modlić się będziemy o nowe powołania kapłańskie i zakonne, tak męskie jak i żeńskie.

2. W poniedziałek Uroczystość św. Wojciecha, biskupa i męczennika, patrona Polski. Zachęcamy do

uczestnictwa w Mszach świętych, głównie we Mszy świętej popołudniowej, o 18.00.

3. We środę Święto św. Marka Ewangelisty. W tym dniu przypada także rocznica śmierci Sługi Bożego Wojciecha Baudisa, jezuita. Jego doczesne szczątki spoczywają w kościele Ojców Jezuitów, w Starej Wsi. Modlimy się o jego beatyfikację.

4. W kwietniu po nagrodę do Pana Boga odeszli z naszej parafii: Edmund

Derwisz, Maria Dąbrowska, Danuta Miciak. Niech odpoczywają w pokoju. W tym roku zmarło już 32 osoby. Ochrzczonych bądź też już zapisanych do chrztu jest 27 dzieci. Widać deficyt urodzin. Podobnie było w ubiegłym roku.

5. Zachęcamy do czytania prasy katolickiej, aby pogłębiać swoje wiadomości i swoją wiarę, poznając jej zasady. Budujmy swoje życie na trwałych fundamentach.



**Góra**  
Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku

**Redaguje zespół:** ks. Andrzej Skiba, ks. Paweł Mendyk, ks. Łukasz Piróg

**Adres redakcji:** ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok;

**www.fara.sanok.pl** oraz **www.esanok.pl/kamery\_sanok**

**email:** [farasanok@interia.pl](mailto:farasanok@interia.pl)

**Zródła zdjęć:** zdjęcia własne i internet.

**Wydawca:** Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku **Tel:** 0 13 463 19 98.

**Druk:** [www.drukpiast.com](http://www.drukpiast.com)